Nr. 266. Lwów. — Wtorek dnia 22 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: [illegible] Na prowincji: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 zł. Półrocznie 6 zł. Rocznie 12 zł. Numer kosztuje 4 centy. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 25·0 Zachód „ „ 4 „ 9·0

Długość dnia g. 8 m. 44·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Wizyta carska w Berlinie już do przeszłości należy, ale dla dzienników i kawiarnianych polityków długo jeszcze będzie ona niewyczerpanym tematem rozważań i kombinacyj, snu[illegible] dokoła tego lub owego fakcika, [illegible] politycznym wyda się [illegible] rzucającą promień światła w mroki, [illegible] cel, znaczenie i skutki owej wizyty. [illegible] jedni komentowali znaczenie faktu [illegible] cesarz Wilhelm podczas obiadu wypił [illegible] zdrowie carskiej pary, a car na ten toast nie [illegible] chociaż ten fakt nic nie znaczy [illegible] car, gość, człowiek obcy, wzywał rodzinę [illegible] Wilhelma i jego urzędników do picia za [illegible] gdyby zwyczaj pozwalał carowi [illegible] polityczne względy nie uprawniają gościa [illegible] impertynencji gospodarzowi domu. [illegible] ostatni telegram *Nowej Pressy*, [illegible] Berlina już po odjeździe cara, i na [illegible] telegramie, jak na kanwie, haftować poczną [illegible] arabeski, bo też wybornie do tego on [illegible] się! Brzmi bowiem tak: „Podług *Anzeiger für Havelland*, całkiem niespodziewanie na- [illegible] poniedziałku wprowadzić w pełny [illegible] fabryk broni. [illegible] robotników. Robota będzie szła dzień i [illegible] rozporządzenia wysłano stąd do [illegible] fabryki broni". — Znajdą się tacy, [illegible] czasu zmarnują na rozmyślaniach: [illegible] car może z ks. Bismarkiem tak dłu- [illegible] rozmawiać sam na sam?" — znajdą się inni, [illegible] że wszystko wyda się najważ- [illegible] że pana Giersa w Berlinie nie było, a [illegible] pobytu tam cara tak rozłożono, iż na [illegible] układy między monarchami chwili [illegible]

Powstanie jeszcze mnóstwo innych wiado- [illegible] osnutych wrzekomo na informacjach [illegible] źródła; powstaną bajki jak [illegible] deszczu.

[illegible] chaosie tego wszystkiego się nie [illegible] trzeba jasno ciągle mieć na oku punkt [illegible] niewzruszony, a jest nim sojusz mocarstw [illegible] środkowo-europejskich.

[illegible] p. Giersa w Berlinie nie było, tak [illegible] tam był. Jeśliby car ujrzał się [illegible] zmienionym kierunku rosyjskiej [illegible] zaiste mógłby zrobić to bez mini- [illegible] z Bismarkiem, a mini- [illegible]

Jesteśmy przekonani, że car dużo dałby [illegible] tego wszystkiego, co Rosja dopro- [illegible] do teraźniejszego jej położenia. [illegible] jak Rosja się znajdowała we wrześniu [illegible] w otchłań odosobnienia i niemo- [illegible] zaiste wypadek niezmiernie rzadki, [illegible] w dziejach nieznany, bo pamiętać [illegible] katastrofa stała się nie w skutek [illegible] wojny, ani ewoli nieprzyjaciela, [illegible] mocarstwe, lecz jedynie [illegible] szeregu błędów rosyjskiej dyplomacji [illegible] równie carskiej i bezwzględnych [illegible]. A odrobić to wszystko sobą [illegible]. Niechby tylko uznał prawo [illegible] niechby szczerze [illegible] postanowień trak- [illegible] niechby osobą swoją i powagą rosyj- [illegible] dyplomacji nie osłaniał podejrzanych spra- [illegible] ciemnych osobistości, [illegible] spokoił Europę przez nałożenie silnego hamulca na nienasyconą żądzę zaborów, a całą swą energię skierował ku polepszeniu sytuacji wewnętrznej w tem znaczeniu, iżby rządowi socjaliści nie gwałcili praw Boskich i ludzkich i tem nie podtrzymywali stanu niepewności i rozdraż-nienia międzynarodowego. Gdyby car wytknął sobie cel taki, natenczas nie potrzebowałby o nic zabiegać w Berlinie, bo wszystkie gabinety chętnie byłyby go poparły.

Same Niemcy nic mu przyrzec nie mogą, a to nie dla tego, żeby im trudno było odrazu zawrócić, zmienić ton i z niemal jawnego nieprzyjaciela stać się nagle kordjalnym przyjacielem. Do takich zwrotów Bismark jest majstrem. Przecież przed ośmiu laty niemiecka półurzędowa prasa jeszcze ostrzej i „bezczelniej", jak mówią Rosjanie, występowała przeciw carstwu, a wszakże to nie przeszkodziło Bismarkowi wnet potem, na zjeździe w Aleksandrowie, zawrzeć z Rosją owego traktatu, na mocy którego Niemcy obowiązane były wydawać policji rosyjskiej każdego Rosjanina, którego tylko ta policja zażąda, [illegible] żadnych zgoła dowodów winy. I wtedy nieprzyjaźń odrazu się zmieniła w serdeczność. Więc i teraz stałby się to mogło, gdyby Bismark nie był związany wyraźnem postanowieniem potrójnego sojuszu, [illegible] na własną rękę wchodzić w polityczne układy z którymkolwiek czwartem mocarstwem bez przyzwolenia na to innych sojuszników. Wprawdzie Bismark nigdy nie okazywał respektu dla traktatów, jeśli mu one były niedogodne, więc mógłby i ten potrójny sojusz zerwać, ale przecież pierwej się zastanowi nad sytuacją, [illegible], a zastanowiwszy się, ujrzałby miljony bagnetów podnoszących się przeciw niemu od zachodu i bardzo być może od wschodu, a nie [illegible] sojusz, któryby chciał Niemcom śpieszyć z pomocą.

Dla tego to sądzimy, że wizyta carska w Berlinie ani na włos nie zmieni kierunku polityki niemieckiej.

Znowu nie ma rządu we Francji! Gabinet Rouviera w sobotę podał się do dymisji, a znaczenie tego wypadku najlepiej oceniła giełda paryzka, zniżywszy kurs renty w ciągu godziny o 65 centymów. Niebywały to spadek!

Gabinet Rouviera stał się kozłem ofiarnym wojny, którą radykaliści wypowiedzieli Grévy'emu. [illegible] W tym celu rozbabrali oni sprawę Wilsona do olbrzymich rozmiarów i wydali go sądowi. Lecz to nie poskutkowało. Grévy oświadczył, że zostanie, [illegible] większość parlamentarna [illegible] wszystko co zechce, rekwirować dla siebie władzę organów wykonawczych, gwałcić zasadnicze prawa konstytucji. [illegible] Kongres wybiera go na lat siedm. Otóż pan Grévy bardzo słusznie rozumuje, że niepodobna tworzyć precedensu, na mocy którego [illegible] chwilowa większość mogłaby podług humoru obalić i wynosić prezydentów, jak już obala i wynosi gabinety.

Do tego oświadczenia p. Grévy'ego radykaliści [illegible] na naradę. [illegible] żądający wydania Wilsona, sądowi, [illegible] prokurator [illegible] Rozpatrzywszy się w sytuacji, radykaliści [illegible], że Wilson będzie przez sąd uniewinniony, a wtedy tembardziej Grévy nie ustąpi. Postanowili tedy zaatakować go natychmiast i w tym celu [illegible], aby Clémenceau wniósł interpelację co do ogólnej sytuacji w kraju.

Wnet po otwarciu sobotniego posiedzenia, Clémenceau zażądał nagłości dla swej interpelacji i niezwłocznej nad nią dyskusji.

Prezydent ministrów Rouvier oświadczył, że nie może zgodzić się na niezwłoczną dyskusją. Konwersja renty musi być przeprowadzoną między 14 a 23 listopada. W dniu postanowienia konwersji stała renta 81·85, dzisiaj stoi 80·80, a zatem o całego franka niżej. Rząd jest zdania, że możliwy wynik interpelacji mógłby wywołać nowe niepokoje na targu pieniężnym i zaszkodzić operacji finansowej, której niepowodzenie mogłoby sprowadzić skutki najfatalniejsze dla ogólnej sytuacji finansowej i zdeprymować wartość renty na kilkanaście albo i na kilkadziesiąt miljonów. W takich warunkach rząd nie może przyjąć na się żadnej odpowiedzialności. Natomiast po 23-im listopada stoi rząd do dospozycji — izba może nim rozrządzać. „Nie zaprzeczy mi p. Clémenceau — mówi Rouvier dalej — jeśli powiem, że interpelacja jego zmierza do obalenia rządu. Jeżeli większość życzy sobie ustąpienia rządu, w takim razie wszelkie szerokie rozprawy są zbyteczne. Wystarcza, jeśli większość objawi swe zdanie pod tym względem przez ustanowienie daty, kiedy interpelacja ma wejść na porządek dzienny. Rząd oświadcza, że ze swej strony nie akceptuje żadnej daty, którąby wypadała przed 24 listopada.

(Długo trwające poruszenie w izbie.)

Zabiera głos p. Clémenceau i mówi: „Rząd życzy sobie odroczenia interpelacji do d. 24 b. m. i robi z tej zwłoki kwetję zaufania. Nie zaprzeczam bynajmniej doniosłości konwersji rent i mógłbym pojąć, gdyby prezydent ministrów powiedział: „Odroczmy interpelację przypuśćmy na miesiąc". Ale powiedzieć właścicielom renty: „Śpijcie panowie spokojnie do środy (wrzawa i wesołość w izbie) a potem może wybuchnąć kryzys" — to, zdaje mi się, odejmuje wszelką wartość uspokajającym argumentom pana ministra. (Brawa z lewicy). W takiej sytuacji jak dzisiejsza, musimy mówić. Czekaliśmy aż nazbyt długo. (Brawa z lewicy). Są rzeczy, o których cały świat mówi, o których wszystkie piszą dzienniki. Ani słowa w nich o polityce, ani słowa o budżecie — zawsze i wszędzie mowa o pewnych rzeczach, a na trybunie parlamentarnej o nich — cisza!... Ja myślę jednak, że my musimy mówić. (Niepokój w centrum). Wiem, że biorę na siebie wielką odpowiedzialność. To też nie chcę nawet podnosić żadnej aluzji do owych pewnych rzeczy, wszakże tych całych potoków urągań i wymyślań, które codziennie spadają na republikę — myślę — nie może izba pominąć milczeniem i przejść nad niemi do porządku dziennego. W chwili, kiedy już słowa nie wystarczają, kiedy należałoby wziąć się do działania — zachowujemy milczenie!... Więc muszę powiedzieć, że nie masz rządu! Rząd dzisiejszy zatracił swoję powagę! (Niepokój w centrum).

Prezydent ministrów Rouvier: Czy pan wnosisz już interpelację samą?

Clémenceau: Dopóki prezydent izby nie odbierze mi głosu, mogę mówić...

Prezydent Floquet: Trzymam się ściśle regulaminu. Mówca może podać motywa, dla których żąda nagłości. (Oklaski i wzrastająca wrzawa).

Clémenceau: Rząd nie może już nadal kierować polityką republikańską i udzielać rad prezydentowi republiki. Jeśli Izba obserwować będzie milczenie, cóż to będzie znaczyło? Oto to, że prawica doszła do steru i kierować może dowolnie polityką. (Brawa z lewicy.) Prawica czyni wnioski nieprzyjaźnie dla rzeczypospolitej i szkodliwe. Musimy więc natychmiast rozpocząć dyskusję. Administracja państwowa jest w nieładzie jakiego jeszcze świat nie widział. Sądy i policja zwalczają się nawzajem. Parlament wkracza w zakres sądownictwa, a minister sprawiedliwości atakuje prefekta policji, którego potem na życzenie prawicy usuwają. (Brawo z prawicy; ciągła wrzawa). Sprawiedliwość prześladuje prefekta policji. Nareszcie minister sprawiedliwości podaje się do dymisji w chwili, kiedy wszyscy mają na niego oczy zwrócone i kiedy pytają: Jestże jeszcze jaki wymiar sprawiedliwości we Francji? Czyż są obywatele, którzy mogą stać po nad wszelkiemi prawami? (Żywe protesta w centrum). To tak dalej iść nie może. Jeśli sprawy, o które chodzi, nie są tak nadzwyczajne, natenczas przejdziemy do rozpraw nad budżetem. (Brawa z lewicy, wrzawa w centrum). Jeśli panowie uznajecie jednak, że takiego bezczeszczenia republiki dalej dopuścić nie można, to czas wielki przerwać milczenie! Cierpliwość moja już się wyczerpała. Gdyby nam z zewnątrz coś zagroziło, do kogoż zwróciłby się kraj? Gdzie jest nasz sztandar? Kto go trzyma, kto go niesie przed narodem? Gdzież jest rząd? (Brawa z lewicy — ciągły niepokój w centrum). Chcecie panowie zyskać na czasie — a ja powiadam, że czas odniesie nad nami zwycięztwo i nas pogrąży. Przypomnijcie sobie słowa pewnego rewolucjonisty: „Strzeżcie się zyskiwać na czasie; nieszczęście nie czeka!" (Oklaski na lewicy).

Rouvier żąda ponownie odroczenia interpelacji do 24 b. m.

Wstępuje na trybunę Lanessan (w centrum głośne szemranie).

Juljusz Ferry (woła): Datę interpelacji musimy uchwalić bez dyskusji.

Prezydent Floquet: Słyszę że p. Ferry wnosi jakąś reklamację

Ferry: Mówię, że tego żąda regulamin.

Podczas kiedy Ferry mówi, na lewicy wybuchają głośne śmiechy szydercze i formalne ryczenie. Ferry odwraca się od lewicy z miną pogardliwą.

Prezydent Floquet oświadcza, że musi w sprawie ustanowienia daty pozwolić mówić każdemu, gdyż każdy z deputowanych może wnieść inną datę.

Lanessan przemawia za natychmiastową dyskusją nad interpelacją.

Dugné de la Fauconnerie (z prawicy) oświadcza, że nie życzy sobie obalania rządu. (Ironiczna wesołość na lewicy.) Wszystko na świecie jest możliwem, więc może być, że przyszedłby rząd jeszcze gorszy.

Natomiast bonapartysta Baudry d'Asson woła, że zgadza się najzupełniej z panem Clémenceau, że koniecznie potrzeba natychmiast rozpocząć dyskusję.

Soubeyran zapowiada, że będzie za odroczeniem interpelacji, do głosowania jednak nad tem nie przywiązuje znaczenia politycznego.

Izba przystąpiła do głosowania. Odbyło się ono wśród niezwykłego wzburzenia. Potworzyły się grupy posłów, którzy kłócąc się usiłowali przekonać się nawzajem. Nareszcie kiedy ustało zamięszanie i wrzawa ucichła, obwieścił prezydent, że za wnioskiem rządowym oświadczyło się 242 głosy, przeciw rządowi zaś 328 głosów. — (Oklaski na lewicy, ogromna wrzawa i poruszenie w całej Izbie).

Prezydent minist. Rouvier wstępuje na mównicę i oświadcza:

„Dla gabinetu głosowanie to ma niewątpliwe znaczenie. Oświadczam, że ministerstwo usuwa się w tej chwili."

W pośród niesłychanej wrzawy i zamięszania opuszczają ministrowie salę obrad.

Clémenceau: Panowie! Niepodobna mi interpelować ministerstwa, które ustąpiło, dlatego cofam moję interpelację.

Dugué woła: Oto bardzo ładna próbka anarchji!

Na tem posiedzenie zamknięto.

Grévy przyjął dymisję gabinetu i polecił sprawować mu urzędowanie aż do utworzenia się nowego ministerjum, a sam rozpoczął narady z różnymi mężami stanu. Mówią o tem, że mógłby powstać gabinet Gobleta, ten jednak podobno oświadczył, że nie objąłby steru. Mówią także, że dość byłoby Freycineta powołać na ministra wojny a Boulangera dodać mu na szefa sztabu i wszystko poszłoby jak z płatka. Ale mówią także, że p. Grévy rozwiąże parlament i prowizorycznie zamianuje gabinet urzędniczy — i to dla republiki byłoby niezawodnie najlepiej.

A na bulwarach brzmi nowa piosnka wyszydzająca Grévy'ego: *Ah! quel malheur d'avoir un gendre!* (Ah! co za nieszczęście mieć zięcia!)

Korespondencje.

Wiedeń 19 listopada.

(?) Delegacje kończą spokojnie swoje obrady, dopełniają tylko formalności, gdyż nie ma przedmiotów spornych. Robienie *virement* (t. j. przenoszenie funduszów z jednej rubryki do drugiej) w budżecie marynarki, bez zezwolenia delegacyj, przeciw czemu się referent zastrzegł, to sprawa drobna, również czysto formalna.

Rozmowy delegatów między sobą i z ministrami dotyczą dwóch bieżących spraw zagranicznych. Wizyta cara w Berlinie nabrała znaczenia politycznego, które się uwidoczniło w następnych symptomatach: organ kanclerza *N. A. Ztg.* nie przyniosła ani jednego słowa, któreby się do znaczenia tej wizyty odnosiło, a druga gazeta kanclerza, *Post*, przyniosła wywód, że nie Pociej Macieja, ale Maciej Pocieja ma za dobrodzieja— t. j. że Rosja winną jest wdzięczność Niemcom, lubo przecież tylko z łaski Rosji mogły Niemcy zgnieść Francję. Dalej kanclerz przybywszy z rozkazu, nie zgłosił się, żeby witać cara, lecz dopełnił jedynie formalności, zapisując się na arkuszu w ambasadzie. Dopiero car posłał do niego i zaprosił go do siebie, a trzymał go przez całą godzinę bez świadków. Czy i co uknuli? Nie pozostanie to tajemnicą, lecz z góry można określić sytuację. Póki jeszcze żyje (a to termin bardzo krótki) cesarz Wilhelm, to car czuły wnuk, nie zatruje mu, o ile się to da, ostatnich dni trudnościami politycznemi, do wojny wielkiej nie przyjdzie. Familijne, osobiste stosunki i uczucia nie mogą nie odgrywać roli wobec bliskich katastrof w domu Hohenzollernów. Zresztą Rosja nie może się rzucać i ryzykować — to rzecz wiadoma. Stosunki będą i nadal takie, jak były, prócz, że na zewnątrz mniej będzie jątrzenia. Liga potrójna pozostanie czem była — to dla Austrji najważniejsze. Czy jednak zdoła ona utrzymać pokój aż do końca roku 1891 — bo to jest pierwszy termin jej trwania — to bardzo wątpliwe, gdyż tymczasem umrze stary cesarz, umrze kronprinz...

Co do drugiej sprawy, to miałem dzisiaj sposobność rozmawiać z jednym dyplomatą francuskim, który niedawno ze służby wystąpił. Powiada on: „Rzeczpospolita utrzymać się nie może, nie ma dla niej zgoła warunków. Otóż kto chce, żeby runęła jak najprędzej, robiąc miejsce innemu stanowi rzeczy, godnemu Francji, ten musi pragnąć, żeby Grévy nie ustąpił. Grévy to znaczy marazm, bezczynność, rozluźnienie wszystkiego. Gdyby nastał inny prezydent, zdolny, a energiczny, n. p. Ferry, podtrzymałby jeszcze budynek walący się. Więc niechaj Grévy zostanie, jako powolnie działająca trucizna".

Co do Ferry'ego dowiedziałem się bardzo zajmującej rzeczy. Papież jest mu osobiście nader życzliwym, a przyszło do tego w następujący sposób: Ferry wyjechawszy w r. 1885 zaraz po upadku swoim, był w Rzymie i miał audjencję u Papieża. Papież powiedział wtedy do niego: „Znam ja synu mój trudności, które otaczają każdego męża stanu. Puśćmy w niepamięć wszystko, co się odnosi do twojej polityki religijnej w przeszłości. Tego jestem pewny, że Francja ma w tobie dzielnego i pożytecznego sługę. Niechaj ci się powodzi. Stolica św. zapomina wiele i bierze ludzi jacy są". Obecna tam pani Ferry rozpłakała się i uklękła prosząc o błogosławieństwo, a Papież rzekł: „przyjmij życzenia dla siebie i dla rodziny; stanęłaś oto przedemną z twoim mężem; z pełni władzy mojej nakazuję ci, iżbyś przedemną ponowiła przysięgę małżeńską". Była to aluzja do cywilnego tylko ślubu, który Papież tym sposobem sankcjonował. Cała ta relacja pochodzi od Ferry'ego i wówczas spisaną została.

Nowela drogowa.

Uchwalona przez Sejm w r. 1885 nowela drogowa, wbrew ówczesnym przedstawieniom Wydziału krajowego, dała, jak wiadomo, powód

---

38)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Po odjeździe brata i bratowej wice-hrabia d'Arolles bezskutecznie próbował znaleźć się sam na sam przez chwilę z kuzynką. Starannie tego unikała. Podczas obiadu była zamyślona, nadaremnie usiłowała zaprowadzić jakiś ład w swej głowie, zdać sobie sprawę z pewnych wrażeń, równie silnych jak niejasnych, a które jednak ją przerażały. Co znaczyło to zamięszanie nagłe, które się odbiło na ich twarzach, gdy ją ujrzeli na skręcie alei? Zaszła więc zmiana w rolach. Jak można było lękać się jej, kiedy to ona zwykle lękała się drugich. Jak ów zając z bajki, który drżał przed wszystkimi, gotowa była powiedzieć: „Więc i mnie się też boją!" Usiłowała wytłómaczyć sobie tę przygodę, wśród której naiwność jej rozpoznać się nie umiała. Z zasłoną niewinności na oczach, krążyła nad brzegiem przepaści.

Pułkownik wstawszy od stołu, uderzony jej poważną miną, uszczypnął ją w policzek i rzekł:

— Szczęśliwej drogi, mościa panno, uważam, że już płyniesz do Konstantynopola.

— Niechże go chociaż zobaczę w marzeniu,— odpowiedziała — gdyż inaczej widzieć go nie będę.

— Cóż to znaczy? Zapóźno się namyśliłaś. Twój przyszły szwagier, owa chwała trybuny, ma twoje słowo.

— To były żarty, — odpowiedziała łagodnie lecz stanowczo, — zanadto lubię La Rosiere, by chcieć jechać do Konstantynopola.

Maurycy przechylił się ku niej i rzekł z cicha:

— Mówisz i w mojem imieniu, nie pojedziemy tam, to za daleko.

Odetchnęła swobodniej, a oczy jej wyraziły wice-hrabiemu dużo szacunku i nieco wdzięczności.

— Do kroćset tysięcy! — zawołał pułkownik,— wszystko to dla mnie zanadto zagmatwane. Raz mówi biało, to znowu czarno, i to w ciągu jednej minuty. Panno Trimlet, kiedyż to kobiety będą wreszcie miały cokolwiek zdrowego rozsądku?

Zacna panna, nieco obrażona, odpowiedziała grenadjerskim tonem:

— Ale, za pozwoleniem pana pułkownika, ja także jestem kobietą.

— Och! tak mało, — rzekł, — chodźmy grać w szachy.

Simona podała im szachownicę i pobiegła do fortepianu, otworzyła go i zaczęła nokturnę Szopena. W chwili gdy skończyła część pierwszą, Maurycy schwycił ją za obie ręce i rzekł:

— Czy trwasz w zamiarze wystawienia mnie na próbę?

— Tak jest.

— I ta próba ma być długą?

— To zależy od ciebie... Przychodzi mi pewien kaprys do głowy.

— Jakiby on był, usłucham cię.

— Czy hrabina d'Arolles wkrótce wyjeżdża?

— Jutro jedzie do La Tour, — odpowiedział, nie śmiejąc spojrzeć na tę nieśmiałą, która naraz innym imponować zaczęła.

— Więc już jej więcej nie zobaczysz?

— Pożegnałem się już z nią... ale czemu nie chcesz, bym ją widział?

Zawahała się przez chwilę:

— Zdaje mi się, że mnie ta kobieta nie lubi i czuję, że i ja jej pokochać nie potrafię. Wyznaj, że przed chwilą usiłowała źle cię dla mnie usposobić?

Gdy milczał, dodała:

— Mam twoje słowo.

— Zapewne, ale i ja twoje. Zapewnij mnie, że już jesteśmy stale związani z sobą.

— Szopen ci za mnie odpowie.

To rzekłszy, panna Saint-Maur rozpoczęła na nowo grać swoję nokturnę. Wice-hrabia źle zrozumiał odpowiedź Szopena, ale poznał, że muzyka zawiera w sobie rozkoszną truciznę, do użytku dusz cierpiących.

IX.

Hrabia i hrabina d'Arolles mieli nazajutrz opuścić Paryż. Maurycy nie mógł pozwolić wyjechać bratu, nie spróbowawszy zobaczyć się z nim wprzódy. Poszedł go odwiedzić rano, a nie zastawszy w domu, napisał do niego list, kończący się temi słowy:

„Zawcześnie tryumfowałeś, panna Saint-Maur potrafiła oprzeć się sile twej wymowy i zaledwie odjechałeś, natychmiast zmieniła zdanie. Oświadczyła mi, że nie lubi dalekich podróży. Kostantynopol przestrasza ją, nie chce by sześćset mil dzieliło ją od La Rostere. Gdybym nalegał, sprawa mogłaby zły wziąć dla mnie obrót i małżeństwo moje stałoby się wątpliwem. Zanadto kocham mego tyrana, by się narażać na jego niełaskę. Ty mnie zrozumiesz: wierzaj, że wielce nad tem boleję i uprzedź Gabrjelę o mojem postanowieniu, które zapewne pochwali."

List ten bardzo zmartwił hrabiego d'Arolles, kochał brata i chciał koniecznie doprowadzić swój zamiar do skutku. Aczkolwiek bardzo zajęty, pojechał natychmiast na ulicę Medyceuszów, ale Maurycego już nie było w domu. Począł rozważać przez kilka minut, jak ma postąpić. Przyszła mu pewna myśl, dał rozkaz stangretowi, by go zawiózł na bulwar Haussmanna, gdzie mieszkał Seweryn Maubourg. Zastał go gdy wychodził z mieszkania, wziął go pod rękę i przechadzając się z nim po trotuarze, opowiedział mu swoję smutną przygodę.

— To nie mnie można tak łatwo wywieść w pole, — rzekł. — Panna Saint-Maur chętnie przystała na moję propozycję, powiedziała *tak* wyraźnie i z dobrą wolą. Jest zanadto szczerą, bym mógł ją posądzać o kłamstwo, a zanadto rozsądną by miała zmieniać tak prędko zdanie. Ta blondynka nie jest chorągiewką na dachu. Cała rzecz w tem, że nasz magister prawa, powiedział sobie, że nie opuści Paryża i lęka się by zanadto nie tęsknił za bulwarami. Pracował zawzięcie przez sześć miesięcy dla zaspokojenia swego albo raczej mego sumienia, lecz już wyczerpał swe siły i pragnie zapisać się do inwalidów. Bądź pan przekonanym, że postanowił nic nie robić, ale że z wielkim talentem umie psuć, co inni zrobią, wymógł mniej więcej prawemi środkami na pannie Saint-Maur, że cofnęła swe przyrzeczenie. Jeżeli już nie chce jechać, to dla tego, że ją błagał by nie chciała. Bądź pan przekonanym, że wyrocznia tak przemawia jak jej Filip każe.

— Jesteś pan tego pewnym? — odpowiedział Seweryn, któremu zwierzenia p. d'Arolles, dawały wiele do myślenia. Słuchając go myślał sobie: „Istnieją ważne i stanowcze powody, dla których panna Saint-Maur nie może żyć pod jednym dachem z hrabiną d'Arolles, ale tych powodów z pewnością ani się nie domyśla, a Maurycy nie zdradził przed nią tajemnicy. Być może, że wyrocznia słucha rozkazów Filipa, ale to dowodzi, że tym razem Filip postępuje jak uczciwy człowiek i nie myślę zwalczać jego skrupułów i słusznych obaw.

— Jestem pewien, — odpowiedział hrabia d'Arolles. — Znam ja dobrze filuta i odgaduję jego zamiary. Czy wiesz pan dla czego on się żeni? Żeby się raz na zawsze uwolnić od moich rad i uwag. Na każdę moję propozycję odpowie mi: Pomów z panią, a wprzódy nauczy ją, co ma odpowiedzieć. Niby to ona ma kierować jego losem, ale w rzeczywistości to on za kulisami rządzić będzie. Każe sobie dać rozkaz, by przez całe życie próżnować i usłucha go z rozpaczą ale sumiennie. Próżniactwo jego będzie dobrze strzeżone i szwajcar z halabardą w ręku nikomu zbliżyć się nie pozwoli.

Seweryn coraz bardziej zamyślony zapytywał siebie, jakiem to zrządzeniem losu najzręczniejsi politycy bywają najbardziej zaślepionymi mężami.

— Spotwarzasz pan Maurycego, — rzekł do hrabiego d'Arolles.

— Nie mam zamiaru go spotwarzać. Byłem do pewnego stopnia jego opiekunem i zdaje mi się, że jest on więcej moim synem niż bratem. Pragnę by ten piękny panicz przyniósł mi zaszczyt. Kochany panie, jesteś nieoceniony, gdy idzie o delikatną misję, ta którą spełniłeś w Fontainebleau, powiodła się nadspodziewanie. Bądź tak dobry i odwiedź w tych czasach pułkownika Saint-Maur, który ubolewał przedemną, że cię wcale nie widuje. Postaraj się tam dowiedzieć jak rzeczywiście sprawa stoi. Jeżeli moje podejrzenia są słuszne, to złapiemy panicza i jego spisek się niepowiedzie. A jeżeli rzeczywiście kuzynka moja chce cofnąć dane mi przerzeczenie, to oddasz mi wielką usługę zwalczając ten zamiar.

— Jeżeli mi się rzeczywiście niesłusznym wyda, — odpowiedział Seweryn.

— O, zlituj się pan, nie bądź zanadto sumiennym, — rzekł Henryk z uśmiechem. — Sumienie powinno nam służyć do użytku osobistego, a nie wzywajmy go, gdy idzie o naszych przyjaciół. To żadna zasługa bronić ich, gdy słuszność jest po ich stronie. Przeciwnie, gdy są w błędzie, wymowa nasza jest im najpotrzebniejsza... Zresztą bądź pan przekonanym, że mam słuszność, sto razy słuszność. Zdala odemnie Maurycy nic nie zrobi. Chcę go z sobą zabrać i zabiorę, jeżeli mi pan dopomożesz. Proszę przecie pana tylko o wyjaśnienie sprawy i nie możesz mi odmówić tej przyjacielskiej usługi.

(C. d. n.)

do nieprzyjemnych zajść w niektórych gminach. Ludzie źli, a tacy istnieją zawsze, skorzystali z tego, że wprowadzenie w życie owej noweli wymagało porobienia w gminach spisu kontrybuentów, obowiązanych do prestacyj drogowych; i rozszerzyli między ludem pogłoskę, że spisy te układają się na to, aby przywrócić pańszczyznę. Że znaleźli się nieliczni włościanie, którzy w nią uwierzyli, nietylko dziwić się temu nie można, ale przeciwnie należy się cieszyć z dojrzałości politycznej naszego ludu, jakiej dowody złożył w tem, że w ogóle pogłosce tej nie uwierzył i że zaledwie tylko kilka gmin znalazło się takich, w których ta pogłoska zdołała się przyjąć. Zamiast więc snuć z tego faktu jakieś czarne wnioski o naszym organizmie społecznym; my przeciwnie dochodzimy do przekonania, że organizm ten jest bardzo zdrowy. skoro nowa awa, do tego ustawa prestacyjna, nakładająca eto ciężary, wchodzi w życie tak spokojnie i prawidłowo, że na przeszło sześć tysięcy n spotyka się z oporem w zaledwie kilku.

A przekonanie to tem mocniej się w nas wala, im więcej widzimy dowodów tego, jak lnie i zarazem bezwzględnie starają się prze-)tne żywioły szerzyć waśń między warstwami zczuć jedne na drugie. Nietylko bowiem za- ıniczni ajenci i domowi socjaliści wszelkiego rodzaju agitują między ludem i głównie usiłują podniecić stan włościański przeciw innym stanom, ale przecież mamy codzienne pisma, wychodzące w kraju, które z całą świadomością tego, że piszą nieprawdę, podszczuwają włościan przeciw właścicielom dóbr jedynie dla tego, aby zamącić harmonję społeczną. W lwowskim organie żydów czytamy np. że nowela drogowa miała na celu przyniesienie ulgi obszarom dworskim ze szkodą gmin! (Patrz nr. 322 *Kurjera lwowskiego).* Tymczasem całemu światu wiadomo, że ci, którzy ją układali i którzy ją przeprowadzili w Sejmie, kierowali się właśnie tą intencją, aby ze szkodą obszarów dworskich przynieść ulgę gminom. Posłuchajmy np. co Wydział Krajowy, który jak zaznaczyliśmy, był mocno przeciwny tej noweli, pisze o niej w urzędowem piśmie do Namiestnictwa, datowanem z dnia 2 sierpnia br.

Zaprzeczyć trudno, że wymiar obowiązków nowelą drogową unormowanych — o ile dotyczy mieszkańców gmin — jest niższy, aniżeli podług dawniejszej ustawy drogowej. Zamiast bowiem maksymalnych 6 dni pieszych ustanawia rzeczona nowela tylko 4 dni od każdego numeru domu położonego w osadzie wiejskiej i od każdej rodziny, względnie partji, zamieszkałej w gminie wiejskiej. Ogranicza ona wprawdzie także dawniejszy obowiązek obszarów dworskich do wydawania materjału drewnianego o tyle, że przeciętna wartość materjału wydać się mającego nie może przewyższać w ciągu roku 5 prc. dodatków do opłacanych przez obszar dworski podatków bezpośrednich, ale nakłada natomiast na rzeczone obszary powinność, do której podług dawnej ustawy drogowej nie były obowiązane, to jest, żąda, ażeby obszary dworskie tak samo, jak gminy uiszczały rocznie po 4 dni pieszo od każdego numeru domu na tym obszarze położonego.

Zresztą nowela drogowa nie wprowadza żadnych nowych ciężarów, gdyż 3 prc. dodatek do podatków bezpośrednich, który tak przez mieszkańców gmin jakoteż obszary dworskie ma być uiszczany na rzecz dróg gminnych, istniał już podług dawnej ustawy drogowej w formie 3 prc. w miarę potrzeby uiszczać się mającej składki pieniężnej.

A jednak pomimo niższego wymiaru prestacyj drogowych dla mieszkańców gmin i pomimo nałożenia na obszary dworskie, obok prestacji w materjale drzewnym, obowiązku do prestacji w robociznie, odjęcia tym sposobem dawniejszej cechy szarwarkom drogowym, do których poprzednio tylko mieszkańcy gmin byli pociągani, objawiła się zaraz w początkach. w niektórych gminach kraju, dość żywa agitacja przeciw wykonywaniu noweli drogowej, podnosząca zuchwale głowę tam zwłaszcza, gdzie natrafiła na grunt sprzyjający bądź z powodu nieświadomości kontrybuentów, bądź też z powodu skłonności ich do oporu, jak n. p. w Lublińcu starym w powiecie Cieszanowskim, w Kosinie w powiecie Łańcuckim, w Serafińcach w powiecie Horodeńskim i nareszcie w powiecie Rudeckim, gdzie obok istnienia powyższych powodów, nadto w skutek przerwy w wykonaniu zarządzeń potrzebnych. wszczęta agitacja miała dość czasu do rozszerzenia się, wzmożenia i wywołania oporu wyuzdanego, który posunięty do ostateczności nie mógł już być pokonany środkami zwykłymi, ale stłumiony być musiał w sposób krwawy.

Z tego więc faktu, iż nowela, która miała być dowodem ofiarności szlachty na rzecz gmin, została przez podżegaczy i przez zjadliwe pismo wyzyskana właśnie w kierunku przeciwnym i przedstawiona jako pomysł, mający obciążyć gminy, a ulgę przynieść szlachcie; z tego faktu mogą wszyscy ideologowie wysnuć tylko ten rozumny wniosek, że na polu społecznego ustawodawstwa nie należy nigdy kierować się ofiarnością, ale spokojnem i sprawiedliwem ocenianiem interesów. Każde bowiem ustępstwo, każda ofiara otwiera tylko pole dla nowych komunistycznych apetytów, a agitatorowie, podżegacze i źli ludzie, dopóty jątrzyć będą, dopóki tych, co szastali ofiarami, nie zmienią w ludzi tak ubogich, że potrzebujących sami ofiary.

Wróćmy jednak do noweli drogowej. Spotkała się ona — jak rzekliśmy — z oporem w kilku zaledwie gminach na kilka tysięcy gmin w naszym kraju. Opór ten natychmiast złamany został i tylko w jednym wypadku skończył się śmiercią człowieka. Rozpaczać więc o ustawie i stawiać dla niej ponury horoskop nie było najmniejszej racji, tembardziej, że się wiedziało dobrze, iż ci, którzy jedynie mogliby się cieszyć z nie wejścia tej ustawy do skutku, to jest właściciele obszarów dworskich, nie będą nic zgoła robili w tym celu, aby odwołać i cofnąć swoję ofiarę.

Nie mniej jednak agitatorzy, którzy od początku przedstawiali ludowi tę nowelę w najgorszych barwach, właśnie zapewne dla tego, aby w nim się nie obudziła wdzięczność dla szlachty i aby gmina nie zbliżyła się pod wpływem tej wdzięczności do dworu, skorzystali z tego, iż w pewnych sferach powstała myśl zmienienia paru postanowień noweli i że na zbliżającym się Sejmie ma być nowela zmienioną, i że Wydział krajowy wniesie odpowiedni projekt reformy.

Aby przekonać. jak dalece pogłoska ta była kłamliwą, przytaczamy tu sprawozdanie, jakie Wydział krajowy przedłoży Sejmowi w sprawie tej noweli.

Opowiedziawszy historję jej i regulaminu, który do niej wydał, powiada Wydział krajowy dalej jak następuje:

„W przeważnej części kraju nowela drogowa wprowadzoną została w życie całkowicie lub częściowo bez znaczniejszych trudności. Natomiast objawiła się w niektórych gminach powiatów: — Cieszanowskiego, Rawskiego, Tłumackiego, Horodeńskiego, Rudeckiego, Łańcuckiego, a poniekąd Rzeszowskiego i Kolbuszewskiego przeciw wprowadzeniu jej w życiu jawna renitencja.

„O ile wynika z poczynionych spostrzeżeń, okazuje się, że we wszystkich prawie wypadkach opór gmin skierowany był przeciw przygotowawczym czynnościom noweli drogowej, mianowicie przeciw utworzeniu miejscowych zarządów drogowych, przeciw przedkładaniu Wydziałom powiatowym spisów kontrybuentów obowiązanych do prestacyj drogowych, wreszcie przeciw sporządzeniu preliminarzy drogowych.

„Przyczyn objawów tego oporu szukać należy częścią we wrodzonej nieufności ludu wiejskiego do wszelkich zmian ustaw, bliżej go obchodzących, a w szczególności w mylnem przypuszczeniu, że nowa ustawa drogowa ma na celu przyniesienie ulgi obszarom dworskim ze szkodą gmin, głównie zaś w zdrożnej agitacji rozniecającej tu i owdzie wśród ludności wiejskiej obawę, że nowela do ustawy drogowej jest niejako pierwszym krokiem do ponownego zaprowadzenia pańszczyzny, że ustawa uchwalona przez Wysoki Sejm nie uzyskała sankcji Najwyższej itp.

„Co do pobudek, które kierowały wichrzycielami, mamy doniesienie jednego Wydziału powiatowego, który twiedzi stanowczo, że opozycję przeciw wprowadzeniu w życie noweli drogowej wywołali (najbardziej wpływowi) agitatorowie z majętniejszej warstwy ludności wiejskiej dla tego, ponieważ dotychczas dla braku wyraźnych przepisów, majętniejsi obowiązek odrabiania prestacyj drogowych spychali na uboższych, teraz zaś w myśl postanowienia § 14 u. 4 noweli drogowej i przepisów § 5 regulaminu drogowego, w razie nieodrobienia prestacji musieliby się wykupić, czyli złożyć wartość tychże na rzecz powiatowego funduszu dróg gminnych.

„Przeciw prądom bałamucącym ludność wiejską, występowały tak władze autonomiczne jakoteż rządowe prawie zawsze stanowczo i w przeważnej liczbie wypadków z zamierzonym skutkiem. Staraniem władz było sprostować mylne pojęcia o treści i doniosłości nowych przepisów ustawy drogowej, przekonać ludność o bezpodstawności obaw przed skutkami tej ustawy, przedstawić jej bezskuteczność oporu, nakłonić ją perswazją, zagrożeniem lub wreszcie użyciem siły do dopełnienia obowiązków ustawą nałożonych i oddaniem podżegaczy w ręce sprawiedliwości, w celu pociągnięcia ich do odpowiedzialności i zapobieżenia dalszym wichrzeniom.

„Zgodne postępowanie wykonawczych autonomicznych i rządowych organów powiatowych, oparte na porozumieniu Wydziału krajowego i c. k. Prezydjum Namiestnictwa sprawiło, że z wyjątkiem nielicznych osad, w których nie zwyciężył jeszcze zupełnie zdrowy zmysł ludności obałamuconej, objawy renitencji przeciw wykonywaniu noweli drogowej ustąpiły miejsca zbawiennej refleksji.

„Nie będziemy wyliczali wszystkich wypadków minionego oporu, wspomniemy tylko o zajściach w powiecie rudeckim jako najbardziej pożałowania godnych. Na pierwszą wieść o tych zajściach zażądaliśmy od rudeckiego Wydziału powiatowego sprawozdania, podług którego przedstawia się rzecz w sposób następujący:

„Wykryte agitacje przeciw wykonywaniu noweli drogowej, a w szczególności przeciw przedkładaniu Wydziałowi powiatowemu spisów kontrybuentów obowiązanych do prestacyj drogowych, spowodowały ck. Starostwo rudeckie do odstąpienia swego dochodzenia w tej mierze c. k. Prokuratorji państwa w Samborze do ścigania podburzycieli. Rozpoczęło się więc śledztwo sądowo - karne, do którego wezwani zostali także włościanie z Romanówki. Oni nie stanęli jednak na wezwanie i wyraźnie oświadczyli, że tego nie uczynią.

„Wskutek tego wysłał po nich Rząd c. k. żandarmerję. — Żandarmi mieli już wezwanych pokuć, gdy się na nich ludność tej wsi rzuciła z kosami i kołami dla odbicia więźniów.

„Jeden z włościan kosą zranił żandarma i gdy tenże kazał dać ognia, padł ów włościanin na miejscu, a dwóch innych zostało zranionych.

„Po tem zajściu smutnem i aresztowaniu podżegaczy, odstąpiła większa część opornych gmin w powiecie rudeckim od dalszej renitencji i czynność wprowadzenia tam w życie nowej ustawy drogowej weszła na tory normalne.

„Zaszłe wypadki oporu przeciw wprowadzeniu w życie noweli drogowej dały Wydziałowi krajowemu powód do przedstawienia c. k. Prezydjum Namiestnictwa wniosków mających na celu zastosowanie jednolitej akcji władz rządowych i autonomicznych, dążącej z możliwą łagodnością, ale też i ze stanowczością do jak najrychlejszego pokonania oporu powyższego."

Tu Wydział krajowy opowiada o korespondencji, jaką w tej mierze przeprowadził z Prezydjum Namiestnictwa i o poruszonej w tej korespodencji myśli, czy nie byłoby właściwem zmienić niektóre postanowienia noweli? Myśl ta powstała w Wiedniu, gdzie snać większe nadano rozmiary owej renitencji kilkunastu gmin. Owóż Wydział krajowy tak dalej pisze:

„Rada Wydziału krajowego po dokładnem zastanowieniu się nad tą kwestją, oświadczyła c. k. Prezydjum Namiestnictwa że nie przesądzając inicjatywie, jakąby c. k. Rząd wziąć w tej sprawie uznał za stósowne, Wydział krajowy ze swej strony nie zamierza na nadchodzącej sesji doradzać Wysokiemu Sejmowi podjęcia zmiany noweli drogowej.

„Podobną odpowiedź dał Wydział krajowy Jasielskiemu Wydziałowi powiatowemu, który w relacji z dnia 14 sierpnia b. r. przedstawił przez nas udzielony równocześnie wszystkim a tylko przez dziewięć Wydziałów powiatowych poparty wniosek, żądający zwołania ankiety z prezesów Rad powiatowych dla wysłuchania ich opinji, czyby nie należało przedłożyć Wysokiemu Sejmowi projektu zmierzającego do niektórych zmian noweli drogowej.

„Powody, dla których Wydział krajowy mniema, że zmiana noweli drogowej z 1885 r. byłaby obecnie nie na czasie, są następujące:

„Nowela rzeczona weszła w zastosowanie zaledwie od kilku miesięcy i dziś nie podobna jeszcze wydać należycie uzasadnionego zdania o wszystkich jej dodatnich i ujemnych stronach, które dopiero dłuższa praktyka w dostatecznej mierze odsłonić może.

„W obec tego stanu rzeczy wszelka zmiana tej noweli musiałaby być pobieżną i dorywczą, dokonaną nie na podstawie dat stwierdzonych dłuższem doświadczeniem i ścisłem zbadaniem rzeczy, ale wywołaną wrażeniami, jakie sprawił opór kilku a najwięcej kilkunastu gmin w kraju, podburzonych przez niesumiennych agitatorów.

„Wrażenia zaś takie nie mogą i nie powinny być ostatecznym powodem do przedstawienia Wysokiemu S wniosku o zmianę dopiero co w zastosowa ..prowadzonej ustawy, zwłaszcza, że jak stwierdzają daty otrzymane przez Wydział krajowy, stawiany chwilowo opór wszędzie tam został pokonany bez potrzeby użycia nadzwyczajnych środków, gdzie władze miejscowe wystąpiły stanowczo, a działały szybko i konsekwentnie. Otrzymane przez nas daty świadczą równie, że nowela drogowa weszła już w życie w przeważnej części kraju bez trudności, a renitencja ograniczyła się tylko do niektórych gmin w kilku powiatach, których ludność jest przystępniejszą złym wpływom.

„Gdyby opór ten nie był nawet, jak przekonano się, skutkiem agitacji, ale istotnym wyrazem niezadowolnienia kilku lub kilkunastu gmin w kraju, to i w takim razie nie mógłby stanowić racjonalnego powodu do zmiany noweli drogowej, gdyż, jak łatwo zrozumieć, nie można nawet wyobrazić sobie takiej ustawy, któraby nakładała na ludność choćby najskromniejsze ciężary, a mimo to jednak wywołała powszechne zadowolnienie. Z drugiej zaś strony zmiana noweli drogowej w tej właśnie chwili byłaby aktem niebezpiecznym i w najwyższym stopniu demoralizującym, albowiem wieńcząc zabiegi agitatorów skutkiem pomyślnym, utwierdziłaby opornych w przekonaniu, że zmianę tę zawdzięczają swej renitencji i że należy im przeto tę samą metodę stosować do wszystkich ustaw dla nich niedogodnych lub niemiłych, ażeby pozbyć się ich raz na zawsze.

„Zmiana noweli drogowej w tym stanie rzeczy byłaby nietylko abdykacją w obec oporu kilku czy kilkunastu gmin obałamuconych, ale zarazem tak niebezpiecznym i powagę prawa podkopującym przykładem, że gdyby nawet brakło innych ważnych powodów, które wymieniliśmy powyżej, a które stanowczo przemawiają za spokojnem i przedmiotowem traktowaniem tej sprawy, to i w takim wypadku doraźna zmiana noweli rzeczonej, zdaniem naszem, byłaby nie małym błędem społecznym.

„Wydział krajowy zresztą tem mniej mógłby wystąpić już teraz z projektem zmiany noweli drogowej, bez wyczekania i zbadania jej skutków w dłuższym okresie czasu, że w chwili uchwalenia tej noweli był jej przeciwnym, usiłując daremnie przeprowadzić uchwalenie innego projektu, który uznawał wówczas za najwłaściwszy.

„Nie mogąc z powyższych względów doradzać Wysokiemu Sejmowi, ażeby już teraz przystąpił do uchwalenia zmiany noweli drogowej z 1885. r., Wydział krajowy nie przeocza jednak bynajmniej, że potrzeba tej zmiany okazać się może w przyszłości konieczną, a przedewszystkiem potrzeba zmiany jej postanowienia o sposobie pokrycia potrzeb materjału drewnianego dla dróg gminnych, kryjącego w sobie, zdaniem Wydziału krajowego, wiele wątpliwości prawnych i trudności administracyjnych, połączonych nadto z następstwami szkodliwemi natury ekonomicznej, a które dopiero po dłuższej praktyce wyjdą na jaw w całości i dostarczą materjału do gruntownej reformy".

Car w Berlinie.

Berlin 18 listopada.

(:) Czy dzień dzisiejszy uzyska kiedyś znaczenie jako ważna data historyczna, tego przesądzać nie mogę, ale to przynajmniej pewna, że należy on do osobliwych, — tak bowiem, jak dzisiaj tu przyjmowano cara, nie był przyjęty zapewne żaden monarcha bawiący chwilowo u obcych w gościnie. Z całym respektem winnym osobie ukoronowanego władzcy, łączył się w tem przyjęciu chłód dziwny; przyjmowały Aleksandra III sfery dworskie i rządowe, ale ludność Berlina nie okazała nawet zainteresowania się przyjazdem cara, o entuzjazmie zaś ulicznym, zwykłym w takich razach, wcale nawet mowy nie było.

Pociąg carski wpadł na peron dworca z uderzeniem godziny $11^1/_2$ przed południem. Okna były tak zapylone, że nikogo przez nie nie można było dojrzeć. Ledwie ruch wagonów ustał, okazał się car na pomoście jednego z nich, zszedł szybko po schodkach na peron, oddał głęboki ukłon ks. Wilhelmowej, która wraz z innymi członkami dynastji stała na peronie, ucałował jej rękę, następnie zaś pomógł wysiąść carowej. Za monarchinią postępowały jej dzieci i ks. Wilhelm (wyjechał on był naprzeciw gościa do Wittenberge i ztamtąd począwszy, towarzyszył carskiej rodzinie w podróży). Teraz dopiero nastąpiło właściwe powitanie; car i carowa kolejno obeszli wszystkich zgromadzonych książąt i księżne krwi, przyczem carowa rozpoczęła kolej od ks. Wilhelmowej, z którą się kilkakrotnie ucałowała. Potem przedstawiono carowi świtę dworską; znajdował się w niej między innymi Moltke. Ks. Bismarka nie było. Straż honorową tworzyła kompanja II pułku gwardji z sztandarem i muzyką. W otoczeniu całej generalicji berlińskiej i poczdamskiej przeszedł car przed frontem kompanji honorowej, poczem wraz z całym orszakiem opuścił peron. Pierwszym, czworokonnym powozem jechał car w uniformie pruskiego generała, z ks. Wilhelmem, który miał na sobie uniform rosyjski. Car wyglądał rześko i patrzał wesoło do koła; na twarzy ks. Wilhelma malowało się pewne przygnębienie. W drugim, zamkniętym powozie, jechała carowa z ks. Wilhelmową, w trzecim zaś carskie dzieci. Całą drogę, przez którą car przejeżdżał, obsadziła policja i wojsko tak silnie, że w stosunku do nielicznej ciekawej publiczności, wyglądało to po prostu śmiesznie. Tak np. koło Alsenbrücke ulokowano kilka bataljonów piechoty gwardyjskiej, dla utrzymania porządku w razie, gdyby zgromadziły się w tej okolicy zbyt wielkie tłumy. Tymczasem jednak tłumów tych wcale nie było i wojsko nie potrzebowało nawet tworzyć szpaleru, lecz pozostało w zwartych szeregach.

Już to środki ostrożności zarządzone przez tutejszą policję mogły cara najzupełniej uspokoić. Rozwinęła ona wszystkie swoje siły. Na niektórych ulicach wstrzymano komunikację zupełnie. Wszystkie dworce kolejowe roiły się od policjantów. Rano zrewidowano w nich dokładnie każdy zakątek. Najzabawniej wyglądało, że podczas przejazdu carskiej pary policjanci, tworząc jeden olbrzymi szpaler, zwróceni byli twarzą ku publiczności, aby módz widzieć, co się pośród niej dzieje. Owo zarządzenie było tem bardziej zbyteczne, że jak wspomniałem, publiczność wcale nie garnęła się na powitanie cara. Okrzyków na cześć gościa prawie nie wznoszono. Tego bowiem, że bataljony gwardji pieszej ustawione koło Alsenbrücke, wzniosły na komendę okrzyk hurra i że w innem znowu miejscu ozwało się kilka głosów na cześć cara — w rachubę brać nie można.

Stosownie do programu ruszył orszak cara do ambasady rosyjskiej. Tuż, przed jej budynkiem, zdarzył się epizod, który na chwilę nie małe wywołał przerażenie. Jakiś jegomość porządnie ubrany, widocznie Rosjanin, zdołał się mimo wszystkich ostrożności zarządzonych przez policję przerznąć przez szpaler i padłszy przed powozem cara na kolana, rzucił — nie bombę, jak już wszyscy, kamieniejąc z trwogi, sądzili, jeno proste jakieś podanie, które car spokojnie schował do kieszeni. Zuchwałego petenta aresztowano na miejscu.

Przyjechawszy przed ambasadę, wysiadł cesarz Aleksander z ks. Wilhelmem, przeszedł przed frontem kompanji honorowej i wszedł do wnętrza pałacu, gdzie czekała cara niespodzianka. Wedle programu miał cesarz Wilhelm oczekiwać swych gości w pałacu własnym. Chcąc jednak dać dowód szczególnej względem nich uprzejmości, udał się już o kwandrans na 11tą do ambasady rosyjskiej i tam ich oczekiwał. Aby sędziwemu monarsze oszczędzić wspinania się po schodach zaprowadzono go do apartamentów parterowych. Cesarz Wilhelm miał na sobie uniform rosyjskiego generała z orderem Św. Andrzeja i wielkim krzyżem orderu Św. Jerzego. Gdy powóz carski stanął przed ambasadą, wyszedł cesarz Wilhelm do przedpokoju, złożył pocałunek na ręce carowej, cara zaś kilkakrotnie uściskał i ucałował. Poczem podał ramię carowej i zaprowadził ją do salonu. Po chwili carowa wyszła, pozostawiając monarchów sam na sam. Poufna rozmowa cesarzy trwała przeszło pół godziny. Pod koniec, na żądanie ces. Wilhelma wprowadzono dzieci carskie — wszystkie pięcioro. Sędziwy monarcha tkliwie je powitał, a z następcą tronu rozmawiał serdecznie przez chwil kilka.

Poczem cesarz Wilhelm opuścił ambasadę i udał się do siebie. O ile podczas przejazdu cara ruch na ulicach nie był wcale większy, jak zwykły, o tyle ogromne tłumy zgromadziły się teraz, aby cesarzowi Wilhelmowi wyprawić owację.

Ledwie cesarz dostał się do swych apartamentów, przybył już car z rewizytą, po nim zaś carowa z dziećmi. Wróciwszy, zjadła carska rodzina w pałacu ambasady śniadanie we własnem tylko kółku.

Najciekawszy i bodaj czy nie najważniejszy moment z pobytu cara w nadsprejskiej stolicy przypadł na godzinę czwartą popołudniu. Ks. Bismark, którego nie widziano rano ani na dworcu, ani w ambasadzie i który kazał się tylko zapisać na arkuszu w ambasadzie, został przez umyślnego adjutanta zaproszony przez cara, pojechał więc do niego około czwartej i sam na sam rozmawiał z nim przez pięć kwadransów.

Car rewizytował następnie pruskich książąt krwi, a o 6-tej wieczorem odbył się galowy obiad na 98 nakryć u cesarza Wilhelma. Car siedział po prawej, carowa po lewej ręce cesarza Wilhelma. Carowa miała na sobie jedwabną suknię koloru bordeaux, ubraną złotemi koronkami. Cesarz Wilhelm był w uniformie rosyjskim, car w pruskim.

W rzędzie biesiadników znajdował się także książę Bismark, któremu wyznaczono miejsce między ks. Fryderykiem Hohenzollernem i hrabią Brandenburskim.

Pod koniec obiadu potrącił się cesarz Wilhelm kieliszkiem z carem i carową. Muzyka zaintonowała w tej chwili hymn rosyjski, który wszyscy obecni wysłuchali stojąc. Poczem cesarz Wilhelm uścisnął rękę cara i carowej.

Opowiadają, że podczas obiadu miał się zdarzyć następujący epizod: Cesarz Aleksander posłał do ks. Bismarka swego przybocznego strzelca z oznajmieniem, że radby z kanclerzem wychylić kieliszek wina. Na to ks. Bismark powstał, zwrócił się w stronę cara, oddał mu głęboki ukłon i wypróżnił swój kieliszek.

Opowiadają także, że w sprawie nadania orderu Czarnego Orła hr. Szuwałowowi zapadła decyzja dopiero w ostatniej chwili. Pod ręką nie miano ani jednego egzemplarza tego orderu i z całym pośpiechem musiał go wykonać pewien złotnik, aby cesarz Wilhelm mógł ów order mieć przy sobie już podczas obiadu.

Pożegnawszy cesarza Wilhelma i książąt, odjechali carstwo na dworzec Poczdamski, gdzie ich pożegnał ks. Wilhelm. Podczas pożegnania zgromadzili się na peronie znowu książęta i miejscowa generalicja.

Przed dworcem plac cały był zalany tłumami publiczności, która jednakowoż zachowywała się jak w ciągu całego dnia, milcząco. Ozwało się zaledwie kilka okrzyków. Ta cisza tłumów, między któremi przejeżdżały powozy carskie, robiła dziwnie poważne wrażenie.

Car i carowa pożegnawszy się serdecznie z ks. Wilhelmem i jego żoną, wsiedli do wagonu.

Pociąg ruszył w drogę o godz. 9 min. 35 i pomknął torem kolei miejskiej ku dworcowi kolei szląskiej, a stamtąd prosto ku granicy.

Tak się skończyło to osobliwe przyjęcie, do którego sfery dworskie Niemiec, miały się dość czasu przygotować.

Prasa niemiecka zachowała się wobec przyjazdu cara podobnie jak publiczność. W każdym dzienniku poświęcono sprawie tej artykuł wstępny, ale ze wszystkich chłód wieje, nigdzie ani jednego słówka powitalnego doczytać się nie można.

Wszystkie dzienniki oświadczają zgodnie, że wobec znanego usposobienia cara względem Niemiec, nie mógł on sam spodziewać się entuzjastycznego przyjęcia.

Vossische Ztg. imputuje carowi wprost germanofobję.

Mimo to pisma tutejsze wyrażają nadzieję, że zjazd cesarzy nie pozostanie bez dodatniego rezultatu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 21 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Oleszyce, w powiecie cieszanowskim, na dokończenie szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Franciszka Krupę, w Drohobyczu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Drohobyczu.

Trzeci obiad delegacyjny u ministra spraw zewnętrznych hr. Kalnoky'ego odbył się dnia 19go b. m., na którym między innymi byli członkowie delegacji ks. Sapieha, Chrzanowski, Czajkowski i dr. Bobrzyński.

JEks. hr. Alfredowstwo Potoccy przybyli do Lwowa i zabawią przez cały ciąg sesji sejmowej.

Do Rady powiatowej rohatyńskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Franciszek Jaruntowski z Załanowa.

Pruski minister wyznań, Gossler nakazał w całej monarchji pruskiej odprawiania modłów w świątyniach na intencję wyzdrowienia następcy tronu niemieckiego.

Pogrzeb ś. p. Łuniewskiego, inżyniera Wydziału krajowego, odbył się wczoraj po południu przy udziale licznej publiczności. W gronie osób, które pośpieszyły oddać zmarłemu ostatnią posługę na miejsce wiecznego spoczynku, znajdował się także JE. hr. Tarnowski, marszałek kraju, z rodziną, tudzież członkowie Wydziału krajowego p. Pietruski, dr. Hoszard, hr. Badeni i p. Wereszczyński. Nad grobem przemówił naczelnik oddziału technicznego Wydziału krajowego p. L. Raciborski, podnosząc zasługi zmarłego.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu (2 piętro). Porządek dzienny: 1. Sprawy towarzystwa. 2. J. Szpilman. Z Wiedeńskiego kongresu hygienicznego. 3. J. Petelenz. O znaczeniu jądra komórkowego. (Sprawozdanie). 4. Luźne komunikacje naukowe.

Sejmik relacyjny. JEks. ks. Jerzy Czartoryski zdawał w piątek w Jarosławiu relację poselską przed swymi wyborcami z kurji gmin wiejskich. Na zaproszenie księcia, który przez cały lud w tej okolicy jest bardzo poważany i lubiony, zjechało mnóstwo wyborców, tak że sala ratuszowa była przepełniona. Hr. Władysław Koziebrodzki, jako marszałek powiatowy, zagaił posiedzenie, poczem wybrano sędziego Ilnickiego przewodniczącym, a ks. Czartoryski rozpoczął relację o swej i Koła Polskiego działalności w Radzie Państwa. Ponieważ włościanie stanowili przeważną część audytorjum, przeto oczywiście zastosował książę swą mowę do poziomu ich politycznego wykształcenia. Mówił bardzo popularnie i przystępnie naprzód o sprawach wojskowych, a głównie o ustawie, która stworzyła pospolite ruszenie; następnie o nowem cle od nafty, o przesileniu w rolnictwie, wreszcie o ostatnim zatargu czeskim. Mowę swą zakończył wezwaniem wyborców obu narodowości, aby żyli z sobą w zgodzie i aby dwa bratnie ludy patrzały na siebie jako na wspólną dziatwę jednej ziemi. Jasna i popularna ta mowa, a przytem bardzo ciepła i serdeczna, uwieńczona została salwą oklasków, poczem włościanie zaintowali na cześć swego posła „Mnohaja Lita".

Na prośbę kilku włościan dał jeszcze książę wyjaśnienia w sprawie noweli drogowej, w kwestji soli dla bydła, w kwestji taryf kolejowych; poczem na wniosek p. Ossolińskiego uchwalono posłowi wotum najzupełniejszego zaufania.

Z życia towarzyskiego. W Zarubińcach pod Zbarażem pobłogosławiony został związek małżeński między panem Oskarem Sittauerem a panną Jadwigą Wolfartówną.

Prezesem czytelni akademickiej we Lwowie wybrany został p. Breiter, zastępcą prezesa p. Laskownicki.

Aleksander Lambert, rodem z Warszawy, fortepianista, został obecnie dyrektorem konserwatorjum w Nowym Yorku, zwanego „*New York College of Music*" liczącego około 1500 uczniów.

Nasze szkoły przemysłowe. Jeden z korespondentów wiedeńskich *Czasu* pisze co następuje:

„Nie obawiam się, żebym kiedyś był pomówiony o niedokładne informacje lub o przesadę, jeżeli powiem, że potrzeby Galicji na polu rękodzielnictwa przemysłowego posiadają w Drze Gautschu ministra tak wyrozumiałego i tak chętnego do popierania użytecznej inicjatywy, jakiego sobie tylko życzyć można. Minister dr. Gautsch stanowczo uznaje dwie rzeczy, w sposób dający rękojmię, że po dalszej akcji jego można wiele oczekiwać, uznaje po pierwsze (i to bezwarunkowo), że ofiarność Galicji na cele podźwignięcia przemysłu krajowego jest tak wielka, iż wzorem być może dla innych krajów, a powtóre uznaje (i to także bez zastrzeżeń), że państwo ze względu na położenie ekonomiczne Galicji powinno liczyć się do najdalszych granic z życzeniami jej reprezentacji krajowej.

Mogę zapewnić, że sfinalizowania sprawy utworzenia państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie minister dr. Gautsch oczekuje z szczerem pragnieniem, aby to jaknajrychlej nastąpiło. Jak wiadomo bowiem rzecz cała zawisła od dostarczenia odpowiedniego lokalu przez gminę lwowską, co nastąpi zapewne już rychło, skoro uchwała sejmowa o oddaniu gminie lwowskiej placu Castrum na budowę gmachu szkolno-muzealnego już sankcjonowaną została. Subwencjonowanie istniejących w Galicji szkół przemysłowych uzupełniających nastąpi zaraz, skoro nadejdzie zażądany w tej mierze wykaz szkół odpowiadających wymogom obowiązującego w tej mierze rozporządzenia ministerjalnego. Wreszcie w trzeciej z rzędu aktualnej dla szkolnictwa przemysłowego sprawie, t. j. co do kształcenia nauczycieli dla szkół fachowych za pomocą stałego zaprowadzenia corocznych kilkumiesięcznych kursów filjalnych we Lwowie i Krakowie przychylną decyzję ministerjalną odpowiadającą zupełnie zapatrywaniom w tej mierze przez krajową Radę szkolną objawionym, można uważać za fakt dokonany. Niezadługo fakta stwierdzą, że byłem dobrze poinformowanym."

Jak to czasy się zmieniają! Przyglądając się dzisiejszym bismarkjadom, wyprawianym w ziemiach polskich — pisze nam jeden z naszych korespondentów — przychodzi mi na myśl, w jak rażącej sprzeczności stoją z niemi wypadki berlińskie sprzed czterdziestu laty. — Oto np. notatka, którą znajduję w liście śp. ojca mego, pisanym w roku 1848. — Między innemi czytam w tym liście:

„Czytano mi list jenerałowej Dziekońskiej do Szeptyckiej — najważniejsze co do Polaków: Uformowali się w legję; król przyrzekł im narodowość, wojsko, gwardję narodową, chorągwie z orłami. Król przysłał potem Minutolego, prosząc Polaków, żeby im się odda pod protekcję; żeby legja polska zajęła pałac i sformowała straż koło zamku. Oni na to odpowiedzieli, że król, nadawszy tak wolne instytucje narodowe, nie może mieć lepszego bezpieczeństwa jak wśród własnego narodu, a oni nie chcieliby formować gwardji »szwajcarskiej«. Niemcy w tryumfie Polaków noszą; gdzie ich tylko zobaczą, wołają: *Es lebe Polen!... Polen wird ein unabhängiger Staat sein, die Vormauer gegen asiatische Barbaren!...*"

I działo się to zaledwie 40 lat temu!

Z kulikowskiej izby sądowej. W Kulikowie miejscowy grecki kooperator ksiądz K. mieszka w jednym i tym samym domu z państwem S., z którymi od dość dawna pozostaje w nieprzyjaźnych stosunkach. — Nieprzyjaźń ta przez pewien czas objawiała się tylko w słowach lub w postępowaniu towarzyskiem i dopiero 27 września przekroczyła umiarkowane granice.

W nocy z 27 na 28 września usłyszała Barbara Krakówna, służąca u państwa S., jakieś kroki w podwórzu, a sądząc, że to zakrada się jakiś złodziej do kurnika, narzuciła na siebie chustkę i czemprędzej pobiegła do okna. Zamiast złodzieja spostrzegła Krakówna księdza K., który łamał oleandry stojące w wazonach na podwórzu a będące własnością państwa S. — Służąca widziała dokładnie, jak ksiądz K. (odziany w ciemną długą sutannę) złamał jeden oleander, a drugi, nie mogąc go złamać, skręcił tylko i za parkan wyrzucił. Dokonawszy tego aktu zemsty, udał się ksiądz K. do swego pomieszkania. — Nazajutrz rano opowiedziała Krakówna swym służbodawcom o całym wypadku, a ci udali

[illegible] na drogę sądową, zaskarżając księdza K. o zło-[illegible] uszkodzenie cudzej własności.

W postępowaniu dowodowem wyparł się książę [illegible] wszelkiej winy, a nadto twierdził, że wieczorem 27 września był u swego parocha ks. Decykiewicza i ten ostatni może poświadczyć, że on (ksiądz K.) [illegible] był w jasny paltot, tudzież że noc była cie-[illegible] i że można było poznać człowieka w odległo-[illegible] 7 do 9 kroków.

Ks. Decykiewicz słuchany jako świadek podał, [illegible] nie była wprawdzie ciemna i że oskarżonemu [illegible] nawet latarkę, której on jednak nie przy-[illegible] pewnie nie może powiedzieć, czy w za-[illegible] odległości można było poznać czło-[illegible] lub nie. Czy paltot był jasny czy ciemny, tego nie może sobie ks. Decykiewicz także dobrze przypomnieć.

Świadek Gagat, wachmistrz żandarmerji, poda-[illegible] w nocy z 27 na 28 września odbywał patrol i pamięta dokładnie, że księżyc świecił i za-[illegible] dopiero około drugiej w nocy.

Przyniesiony do sądu paltot księdza K., w któ-[illegible] ubrany owej fatalnej nocy, okazał się wpół-[illegible] koloru; strona oskarżona twierdziła, że jest [illegible] tabaczkowego; strona zaś przeciwna, że bron-[illegible] bądźcobądź koloru ciemnego.

Po wysłuchaniu wywodów obrońcy poszkodo-[illegible] dra Majewskiego, sędzia p. Emanuel Jaku-[illegible] uwolnił księdza K. od zarzuconego mu czynu, a to z powodu że sąd nie nabrał przekonania, żeby ksiądz K., jako człowiek inteligentny, a zarazem du-[illegible] mógł się dopuścić podobnego studenckiego wybryku. — Funkcjonarjusz prokuratorji wniósł od-[illegible] do sądu wyższego we Lwowie.

Próby strzelania z ośmiomilimetrowego ka-[illegible] Mannlichera. We czwartek udali się węgierscy delegowani pod przewodnictwem Ludwika br. Tiszy do [illegible] celem przeprowadzenia próby strzelania z karabinu systemu Mannlichera. Najpierw oglądali [illegible] na składzie 11 milimetrowe, [illegible] na składzie arsenału, poczem udali się do strzelnicy arsenału, gdzie kapitan Nicoladini popisywał się celnością [illegible] w strzelaniu z karabinu małego kalibru. [illegible] 1 minuty na odległość 300 kroków dał [illegible] 15 strzałów, z których dwanaście było [illegible]; następnie na żądanie delegatów rozpoczął [illegible] przyspieszony ogień i nie mierząc do celu [illegible] minucie 45 strzałów. Przy dwudziestym [illegible] była mocno rozgrzana i nie możnaby jej [illegible] utrzymać, gdyby nie oprawa drzewna nihilu-[illegible] działanie gorąca na rękę. W próbie tej użyto karabinu, z którego dano już przeszło 6.000 strza-łów, a po ochłodzeniu nie uległ żadnej zmia-nie. [illegible] oficerowie i inżynier Mannlicher dawali [illegible] objaśnienia delegatom, którzy następ-nie sami próbowali nowych karabinów i wyrazili swe zadowolenie z otrzymanych rezultatów. Karabin Mannlichera może być używany bądź to jako [illegible], bądź też w zależności przyrządu repeljero-[illegible] jako pojedynka. Również mogą być karabiny [illegible] przyrząd wstrzymu-[illegible] repetycję strzałów, czemu jednak do użytku dla [illegible] stanowczo się sprzeciwiły fachowe organa [illegible].

Waldapfel contra Koburg. Wiele wrzawy [illegible] dziennikach narobił już i robi jeszcze [illegible] Filip Waldapfel, z pospolitego gatunku ajen-[illegible] podróżujących, któremu uroiło się w głowie, że [illegible] jego inteligencji, sprytowi i energji, książę [illegible] Koburski pozyskał tron bułgarski. Uro-[illegible] opierał na [illegible] podstawie, że [illegible] myśl zaprosze-[illegible] Koburga na tron, hr. Eugeniusz Zichy, znany [illegible] węgierskiego i przyjaciel rodziny [illegible], zresztą sam [illegible] do Sofji i [illegible] ks. Koburga. [illegible] Koburski czekiem [illegible] 3000 franków. Waldapfel [illegible] był jednak, że [illegible] wynagrodzeniem za jego [illegible] nawet nie pokrywa poniesio-[illegible] wydatków. Dodał, że podwójną su-[illegible] 6000 franków byłby zadowolony. Atoli tak [illegible] odmówił zapłaty takiego ho-[illegible] zasługi agitatorskie, a nadto [illegible] niedawno oświad-[illegible] udzielona pierwotnie Waldapflowi koncesja [illegible] losów bułgarskiego Czerwonego Krzyża [illegible] 1,200,000 franków została unieważnioną. [illegible] w ten sposób z kwitkiem Wald-[illegible] najrozmaitszy sposób wywrzeć [illegible] księcia Koburga, bądź na hr. Zi-[illegible] i w tym celu postarał się o nadanie spra-[illegible] jak największego rozgłosu. Na tę to intencję [illegible] sensacyjną wia-[illegible] między Waldapflem a bułgarskim majo-[illegible] przyszło do pojedynku i że Waldapfel [illegible] bohaterem. Bohaterstwo to jednak [illegible] iluzorycznem jak cała historja [illegible] nigdy i nigdzie nie miał miejsca. [illegible] tych wszyst-[illegible] dotknięty do [illegible] w tych [illegible] zdemaskowa-[illegible] przed dwoma dniami [illegible] w Pester Lloydzie i w tym insera-[illegible] inwektyw na [illegible] jako domniemanego autora ko-[illegible].

[illegible] Waldapfel, że wytoczy księciu [illegible] odszkodowanie w su-[illegible] posiada orygi-[illegible] Fleischmanna [illegible] dowodnią, że był [illegible] ks. Koburga. Wreszcie [illegible] ogłoszonego inseratu, [illegible] świat dozna [illegible].

[illegible] przed dwoma dniami adwokat [illegible] Nagy wniósł imieniem [illegible] przeciw ks. [illegible] Zichy'emu o za-[illegible].

[illegible] wielkiej emocji", która ma [illegible] już odkryta. [illegible] w Niemczech bro-[illegible] której mają być [illegible] dziejów wy-[illegible] broszury jest pe-[illegible] wojny serb-[illegible] księcia Aleksan-[illegible].

[illegible] 12 listopada b. [illegible] łacińskiem [illegible] na-[illegible] osób i jakim [illegible] przed trzema [illegible] restaurować i [illegible].

[illegible] godnego, bo [illegible] się odbywają, [illegible] traktacja kon-[illegible] tego upra-[illegible] rozum! — bez [illegible] zmień w ta-[illegible] niespełna [illegible] zadowolnieniu [illegible] uważam za wła-ściwe podnieść to w gazecie tembardziej, ile że nie o lada co na dzisiejsze biedne czasy tu się rozcho-dziło, ale o sumę bardzo pokaźną 9.000 kilkaset guldenów i że ja, którego ta sprawa najwięcej ob-chodzi, wdzięczność moję wszystkim, których to do-tyczy, tym sposobem wyrazić pragnę.

Uchwalono zatem w przeciągu niespełna trzech kwandransów:

a) Restaurację i odbudowanie wymienionych tu budowli oddać komitetowi do własnego zarządu;

b) Sumę 9.000 kilkaset guldenów na pokrycie wszystkich z tego powodu wydatków — a gdyby su-ma ta niewystarczyła, ponowną repartycję rozłożyć na wszystkich konkurujących na taką dodatkową sumę, jakaby według rachunków przez komitet do-kładnie prowadzić się mających okazała się jeszcze potrzebną;

c) Na ogrodzenie również przez pożar znisz-czone, jakoteż naprawę dawniejszego ogrodzenia ca-łego obejścia plebańskiego 200 zł. a

d) ostatecznie co jest najciekawsze i zewszech-miar godne do naśladowania, uchwalono, by na przy-szłość każda strona konkurująca: kollator osobno, obszary dworskie osobno i każda gmina osobno część wartości wszystkich budynków plebańskich i ko-ścielnych na nich przypadającą w krakowskiem To-warzystwie wzajemnych ubezpieczeń ubezpieczały.

Mało czasu a ileż uchwalono? Oby tak wszę-dzie i zawsze! Lecz komuż i czemuż to wszystko zawdzięczyć?

Naprzód przewielebnemu ks. Janowi Stacho-rowi dziekanowi proboszczowi Złoczowskiemu i de-legatowi najprzew. ordynatu ob. łac. Lwowskiego, W. panu Jełowickiemu c. k. komisarzowi powiato-wemu, W. panu Franciszkowi Nazajewskiemu dzie-dzicowi Krubowa i prezesowi komitetu kościelnego i W. panu Janowi Łozińskiemu rządzcy z Kołtowa i członkowi komitetu w imieniu JW. hrabiego Wa-cława Baworowskiego działającemu — którzy jak naj-życzliwiej, najsprawiedliwiej i najsumienniej rzeczy traktując i szanownym parafjanom moim dokładnie i że tak powiem na rozum wszystko objaśniając, tak tychże usposobili, że nie tylko wszystko wyżej przytoczone jednogłośnie uchwalili, ale tak byli z przebiegu całej narady zadowolnieni, iż radość tę swoję jawnie wynurzali.

Dzięki wam zatem Wielmożni panowie — dzięki serdeczne przezacni parafjanie! Niech wam wszyst-kim Pan Bóg czem pragniecie nagrodzi waszę szczerą życzliwość dla Kościoła, waszę miłość dla religji którą tak pięknie czynami wyznajecie.

Ks. *Józef Porębski*, proboszcz.

Z towarzystwa. Wczorajsza niedzielna wódka u hr. Rogera Łubieńskiego zgromadziła liczny za-stęp gości. Przybyli na nią przedstawiciele wszelkich odcieni pracy publicznej, począwszy od polityków z zawodu, pracujących w naszych ciałach ustawo-dawczych, a skończywszy na politykach z musu tj. dziennikarzach.

Osią rozmowy — prócz pogawędek o kwestjach bieżących lub nowinkach dnia — był artykuł wie-deńskiego pisma *Tresor*, porównywający kraj nasz na polu ekonomicznem i agraryjnem z Irlandją.

Artykułowi temu, którego autor zdał świetny egzamin z najzupełniejszej nieznajomości naszych stosunków społecznych, poświęcimy kilka bezstron-nych uwag w najbliższym numerze.

Szczerze życzymy, aby zebrania u Szanownego Posła coraz więcej zyskiwały powodzenia, a skorzy-sta na tem nie jedna sprawa, omówiona tam powol-nie i swobodnie.

Pożar w Sassowie. Piszą nam z tego mia-steczka: „Dnia 17. b. m. o godzinie $1^1/_2$ po połu-dniu wybuchł w Sassowie, w jednym z domów chrze-ścjańskich z ostatniego wielkiego pożaru ocalałych, wskutek nieostrożności ogień, który atoli w prze-ciągu niespełna pół godziny stłumiony został. Dom nie bardzo uszkodzony może być zamieszkiwany. Ży-dzi nic ratować nie chcieli, jak zwykle, spuszczając się tylko na gojów, którzy wszystko za nich chęt-nie zrobią. Bieda to, że ci panowie nie poczuwają się do żadnych obowiązków — i gdzie tylko nie ma geszeftu, tam chyba dla zaspokojenia swojej cieka-wości się jawią i zamiast pomagać raczej przeszka-dzają. Na miejscu pożaru było ich tyle, że ani przejść ani przejechać nie było podobnem — i wszy-scy tylko stali i z zimną krwią przypatrywali się nieszczęściu jaki z dopustu Bożego nawiedziło chrze-ścjan. Dwoje dziatek maleńkich bardzo poparzo-nych, do dziś jeszcze żyje, lecz kto wie czy żyć będą."

Nominacja w chwili zejścia ze świata. Urzędowa gazeta doniosła, że respicjent straży skar-bowej w Limanowej Jan Weyde zamianowany został po 35 latach służby komisarzem w dziesiątej klasie rangi. — Owóż otrzymujemy wiadomość, że nieborak ten z nominacji swej nie skorzystał; umarł bowiem w szpitalu w Krakowie dnia 15 bm. *R. i. p.*

Skrzynię z bombami dynamitowemi zna-leziono na okręcie przybyłym z Nowego Yorku do Londynu. Właściciel skrzyni zeznał przed komisa-rzem policji, że jest Niemcem z Bremy, nazywa się Cowatsch, jest górnikiem — i po angielsku nie u-mie. Wszystkich wyjaśnień co do skrzyni z bomba-mi odmawia.

Otrucie sześciu osób. W Kostrowicach zda-rzył się w ubiegły wtorek smutny wypadek zatrucia sześciu osób. P. Ł. dzierżawca Kostrowic przecho-wywał butlę spirytusu zalanego na muchy hiszpań-skie (cantaris) w celach leczniczych. Podczas nieobe-cności p. Ł. służący dworski Grzędzik dobrał się do tego spirytusu i począł nim traktować czeladź fol-warczną. Niebawem wystąpiły objawy otrucia u sze-ściu osób a Grzędzik na drugi dzień życie zakończył. Lekarze mało żywią nadziei utrzymania pozostałych pięciu przy życiu.

Smutna statystyka. Fizykat budapeszteński w sprawozdaniu za miesiąc ubiegły podaje 16 wy-padków samobójstwa w stolicy Węgier, tak więc przeciętnie co drugi dzień przypadał jeden wypadek samobójstwa. Z 16 samobójców 6 się zastrzeliło, 5 powiesiło, 3 utopiło a 2 otruło. Nadto znaleziono 8 zwłok a przyczyna śmierci, czy ona była rozmyślną czy przypadkową, nie została skonstatowaną.

50.000 zajęcy. Książę Karol Trautsmansdorff, namiętny myśliwy, obchodził w tych dniach rzadki jubileusz myśliwski. Na polowaniu w lasach koło Bischofsteinitz ubił książę 50-tysięcznego zająca z rzędu. Od 16 sierpnia 1853 począwszy położył on trupem następującą zwierzynę: 63 dzików, 150 ko-zic, 134 rogaczy, 694 danieli, 1.426 sarn i kozłów, 50.000 zajęcy, 17.403 królików, 91 głuszczów, 166 cietrzewi, 598 słomek, 16.571 bażantów, 42.242 ku-ropatw, 482 przepiórek, 766 dzikich kaczek i gęsi, i 13.917 sztuk innej różnej zwierzyny, co razem czyni piękną sumę 147.569 sztuk.

Przesyłka... całusów. Do jednej z mało-miasteczkowych poczt zgłosiła się przed kilkoma dniami młoda i przystojna wieśniaczka. Nieśmiało zapukała do drzwi a na steorytypowe „proszę" we-szła zaambarasowana i nic nie mówiąc, wręczyła ekspedytorowi przekaz pocztowy na 3 zł. Urzędnik oglądnął przekaz a znalazłszy wszystko w porządku wypłacił nadobnej wieśniaczce kwotę 3 zł., przyczem zapytał ją dla czego nie odcięła odcinka na którym jest kilka słów do niej skreślonych. „Widzi pan", rzekła dziewczyna, „ja nie umiem czytać, możeby pan był tak dobry i mi przeczytał". Ekspedytor od-czytał następujące słowa: „Moja droga, posyłam ci 3 zł. i tysiąc całusów". Jeszcze raz spojrzał urzę-dnik badawczo na piękną dziewczynę, a potem rzekł z całą powagą: „Pieniądze już wypłaciłem, a teraz wypłacę zaraz i całusy". Dziewczę zgodziło się chę-tnie na otrzymanie całusów przesłanych przez uko-chanego i urzędnik nigdy z taką ochotą nie urzędo-wał jak w tej chwili gdy wypłacał dziewczęciu ory-ginalną przesyłkę. Za powrotem opowiadało dziew-czę swym znajomym z wielkiem zadowolnieniem: „Co to już na świecie ludzie nie wynaleźli — wczo-raj przesłano mi całusy za przekazem pocztowym".

Administracja „Przeglądu" donosi niniej-szem, że te numera *Przeglądu*, które wyszły między 15 a 19 bm. (to znaczy od nru 261 do 264 włącz-nie) są zupełnie wyczerpane i że przeto nie może ich dostarczyć tym wszystkim abonentom, których prenumerata kończyła się z dniem 15 listopada, a którzy nie pośpieszyli z jej odnowieniem.

Literatura i Sztuka.

* **„Mały Światek" — pismo dla dzieci Nr. 1.** Państwo Milusińscy doczekali się własnego organu. Na tutejszy padół wydawniczych wysiłków przyszedł on w zeszły piątek; chrzestne matki — pani J. Rossowska i pani A. Lewicka — dały mu imię *Mały Światek* i odtąd z obrazkami, wierszy-kami, artykulikami przeróżnej treści, grami i aneg-dotami będzie on co dni dziesięć odwiedzał dzia-twę ku jej uciesze — bodajby rzetelnej i pożyte-cznej! — a jeśli taką będzie, to bodajby jak naj-dłużej trwała jej podnieta, — to pisemko.

Jak z pierwszego akordu nie można sądzić o utworze muzycznym, tak z pierwszego numeru nie-podobna powiedzieć czem będzie perjodyczne pismo. Ktoby chciał pierwszy numer jakiegokolwiek czaso-pisma, zwłaszcza wychodzącego w objętości tylko jednego arkusza, wciąż pod rozbiór krytyczny, ten okazałby sporo krytycznego temperamentu, ale bar-dzo mało znajomości rzeczy. Zwykle a bardzo myl-nie mniemają, że na debiut pisma składają się naj-lepsze jego siły i występują uroczyście w całym rynsztunku talentów, redakcyjnej wprawy i wyda-wniczej rutyny. Tymczasem tak nie jest i być nie może, bo dobroć pisma bardzo zależy od doświad-czenia redakcyjnego, które się wyrabia powoli, — w miarę jak powołane do pracy siły pisarskie po-znają się dokładnie z potrzebami i gustami swych czytelników. Dla tego też zawsze tak bywa, że pier-wszy numer poważnie zamyślonego wydawnictwa jest słabszy od następnych, a te z każdym zeszytem co-raz są lepsze.

Otóż, jeśli *Mały Światek* od reguły tej nie stanowi wyjątku, to niezawodnie będzie on pisem-kiem bardzo dobrem i pożytecznem. Nie ma on in-nego zadania, jak „siać ziarno prawd Bożych" i „wszczepiać miłość ojczyzny żywotną, zdrową" — tak redakcja powiedziała we wstępnym artykuliku i tego się trzymała we wszystkich następnych, formą i treścią przystępnych i właściwych dla dziatwy. Niechże *Mały Światek* tego zadania swego nie roz-szerza i niech się wszelkiej tendencyjności strzeże, a z pewnością pożytek przyniesie i z niego zaczer-pnie dla siebie prawo do bytu.

Jedno tylko: po co w dodatkowym arkuszu da-wać anonse? Czyż dziatwie one potrzebne? A z anon-sów ileż to razy można się dowiedzieć o takiej rze-czy, o której nie wiedzieć dobrze byłoby nawet nie dla dzieci.

Rozmaitości.

— **Niedźwiedzie Eldorado.** W okolicach Kron-stadtu na Siedmiogrodzie rozwielmożniło się kilka rodzin niedźwiedzich na dobre tak, że w biały dzień porywają z pola bydło. Urządzone polowanie z na-gonką d. 23 z. m. nie przyniosło pomyślnego re-zultatu, a misie swobodnie grasują dalej w tej oko-licy. Do ogrodu pewnego parocha w Hoseufallu przychodzi co nocy olbrzymia niedźwiedzica i zbiera opadłe jabłka i gruszki.

D. 24 b. m. ogoło godziny 4ej rano niedźwie-dzica podkradła się pod owczą oborę i wyłamawszy kilka desek ze ściany porwała jedno jagnię i po-częła je unosić. Pastuchy usłyszawszy trzask i ło-mot sądzili, że to złodzieje się dobywają i zabiegli mu z dwóch stron drogę. Gdy miś spostrzegł na-pastników, rzucił swą ofiarę na ziemię i z groźnym mrukiem gotował się do obrony. Przerażeni pas-tuchy dopiero wówczas poznali, jakiego to rodzaju był złodziej i czemprędzej cofnęli się, zostawiając wolne pole niedźwiedzicy, która ze swym łupem spo-kojnie do lasu podążyła.

— **Sumienny kapelmistrz.** Przed kilku tygo-dniami dyrektor wiedeńskiej orkiestry Hans Richter, dyrygował z pamięci, jak zwykle, uwerturę Brahm-sa. Z powodu chwilowego roztargnienia zapomniał o zmianie taktu, skutkiem czego w orkiestrze dały się słyszeć fałsze. Richter, jednem uderzeniem batuty nakazał jej milczenie i zwracając się do publiczno-ści: „Panowie i panie, rzekł, omyłka stała się z mojej winy." Oklaskom widzów nie było końca.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie spółki rolniczej** w Tarno-polu dnia 19 listopada.

Stan targów zbożowych w ostatnich dwóch ty-godniach nie uległ prawie zmianom. Trudność dowo-zów we wszystkich prawie produkcyjnych krajach zmniejszyła podaż, a z drugiej strony zapasy nagro-madzone przez spekulantów w Niemczech, liczących na podwyższenie cła, wpływają deprecjonująco na ceny w Niemczech, w skutek czego i zboże transito-we na naszych nadgranicznych stacjach kolejowych w cenie się obniżyło. U nas jednak pierwszy czyn-nik przeważa i na wszystkie niemal produkta łatwo kupca znaleść można, jakkolwiek żaden do podwyż-szenia cen zniewolić się nie daje.

Kupcy szwajcarscy, z którymi przed kilku laty ożywione handlowe stosunki nas łączyły, zgłaszają się do nas o zboże, a notowania cen tamtejszych wykazują, że niewielka różnica cen nas dzieli, i na doborowe gatunki pszenicy, które obecnie niestety bardzo rzadko się pojawiają, dałby się z nimi zrobić interes; co gdyby nastąpiło, wpłynąłby mogło oży-wiająco na targi tutejsze.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	od	6·—	do	6·35
„ biała	„	—·—	„	6·60
„ czerwona	„	6·20	„	6·60
Żyto	„	4·20	„	4·50
Jęczmień	„	4·—	„	5·—
Hreczka	„	6·—	„	6·25
Owies	„	3·50	„	4·—
Groch drobny	„	4·50	„	6·50
„ Victoria	„	7·50	„	8·25
Bobik	„	5·—	„	5·50
Wyka	„	4·—	„	4·50
Rzepak	„	9·—	„	10·—
Lnianka	„	7·—	„	8·—
Konicz czerw.	„	40·—	„	50·—
„ biały	„	40·—	„	50·—
Tymotka	„	25·—	„	28·—

Wiedeń 19 października.

(Z.) Z niezwykłą ciekawością śledziła dziś spekulacja wszelkich wiadomości o wczorajszym zjeździe cesarzy w Berlinie szukając w nich podstawy do wniosków o ukształtowaniu się sto-sunków politycznych w najbliższej przyszłości. Okoliczność, iż car udzielił Bismarkowi jedno-godzinnego posłuchania, wydawała się giełdzie pomyślnym symptomem, bo niewątpliwą jest rze-czą, iż była tam mowa także o politycznym sto-sunku obu mocarstw; z drugiej jednak strony ten szybki odjazd cara z Berlina dawał jej wiele do myślenia. Do tego zależy dodać wiadomość o wielkich obstalunkach broni, które miał po-czynić rząd niemiecki w fabrykach erfurdzkiej i spandawskiej, gdzie skutkiem tego pracują nawet w nocy z wielkim pośpiechem. Skutkiem takich rozważań mdły był przebieg targu wstępnego i silna panowała podaż w kredytach i staatsbah-nach. Później nastąpiła jednak pewna poprawa usposobienia a wywołała ją wiadomość, iż cesarz Wilhelm udzielił hr. Szuwałowowi order czarne-go orła. Miało to być niejako dowodem, że prze-bieg zjazdu jest zadowalniający, to też idąc za przykładem giełdy berlińskiej, zmieniła także tutejsza giełda swoje zapatrywania. Okoliczność, że dzisiaj właśnie jest koniec tygodnia i że ma-ła spekulacja zwykłym trybem usiłowała wyró-wnać swoje pozycje, okoliczność ta wyszła na ko-rzyść reprizie. Arbitraż rzuciła się z wielką po-chopnością do pracy, akcje kredytowe zarówno jak renta złota węgierska poszły w górę i targ zakończył się w silnym nastroju, który umocni-ły jeszcze bardziej doniesienia *Debatów*, wedle których Grévy miał objawić niezłomny zamiar wytrwania na swem stanowisku.

Notowano:

Kredyty austrjackie 276·40, węgierskie 282·85, anglobanki 108·40, bankvereiny 88·25, laenderbanki 217.50, uniony 208·—, ludwiki 206·50, czerniowieckie 219·75, renta wspólna 81·20, sre-brna 82·60, złota austrjacka 111·85, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 98·95, papierowa 5% 85·90, ruble $1·10^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Konstantynopol 21 listopada (pryw.)*) Minister finansów podał się do dymisji, moty-wując ją tem, że nie jest w stanie naprawić fa-talnych stosunków finansowych. Sułtan nie wy-dał jeszcze rezolucji na to podanie. Wypłatę pen-sji dyplomatom tureckim znów wstrzymał Bank ottomański. Urzędnicze pensje rząd wypłaca bo-nami, za które prywatni bankierzy dają 50 %.

Sofja 21 listopada (pryw.)*) Budżet przed-łożony sobranju wykazuje 10-cio miljonowy de-ficyt. Jest zamiar wypuszczenia renty.

Rzym 21 listopada (pryw.)*). We wszyst-kich partjach podpisują petycję do parlamentu, żądającą zgody z Papieżem.

Belgrad 21 listopada (pryw.)*) Panuje tu w obozie postępowym wielkie rozdrażnienie na rząd, który traktuje swych politycznych przeciw-ników z ogromną bezwzględnością.

Berlin 21 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* z powodu dowodów sympatji wyrażonych przez delegacje austro-węgierskie dla osoby chorego następcy tronu niemieckiego, powiada: „Ze wzru-szeniem i wdzięcznością przyjmują Niemcy tę manifestację sąsiedniego, przyjaźnego państwa, która jest nowem umocnieniem serdecznych sto-sunków, łączących Niemcy z monarchją Habs-burgów".

Petersburg 21 listopada. Dzienniki tutej-sze podnoszą serdeczny familijny charakter zjazdu berlińskiego i wyrażają życzenia, aby te dobre wrażenia, jakie odnieśli ze zjazdu obaj monarchowie, znalazły wierne odbicie w stosun-kach ludów obu potężnych państw.

Belgrad 21 listopada. Doniesienie agencji *Havasa* o wrzekomych zarządzeniach rządu buł-garskiego przeciw agentowi serbskiemu nie zo-stały dotychczas znikąd potwierdzone. Rząd serbski nie otrzymał także żadnej wiadomości w tej mierze.

Paryż 21 listopada. Biura trzech grup le-wicy nie mogły dotychczas się porozumieć co do ogólnego zgromadzenia wszystkich republikanów i nie powzięły żadnej stanowczej decyzji.

Grévy wobec kilku wybitnych osób oświad-czył, że nie ma wcale zamiaru podać się do dy-misji i wyraził przytem nadzieję, że mu się nie-wątpliwie uda złożyć nowy gabinet ministerjalny. Jeżeliby natrafił na nieprzezwyciężone przeszko-dy, to wówczas, po poprzedniem zawiadomieniu wszytkich mocarstw o zapatrywaniach parlamen-tu na obecny stan rzeczy, o początku prze-silenia, przyczynie jego powstania i skutkach — ustąpi ze stanowiska prezydenta Republiki.

Grévy powołał dzisiaj rano deputowanego Clémenceau na konferencję do pałacu elizej-skiego.

Sofja 21 listopada. Uwięziony przez bułgarską policję kawas serbski Conca, który podniósł większą kwotę z banku i był bądź to o kradzież, bądź o dostarczanie tej sumy bułgar-skim emigrantom podejrzany, został na wolność wypuszczony, gdyż sekretarz serbskiej ajencji oświadczył, że podniesiona przez Concę kwota przeznaczona była dla serbskiej agentury. Mini-ster spraw zewnętrznych usprawiedliwił wobec serbskiego agenta niezręczną gorliwość bułgar-skiej policji w sprawie Conci.

Podczas uczty w konaku książęcym z po-wodu rocznicy bitwy pod Śliwnicą wzniósł książę Koburski toast na cześć świetnych czynów ar-mji dokonanych w obronie czci i całości ojczy-zny, jakoteż za zdrowie jego dzielnego poprzed-nika ks. Battenberga. Na gratulacyjny telegram księcia i armji odpowiedział ks. Battenberg te-legraficznie, iż armja bułgarska także pod wo-dzą księcia Ferdynanda będzie podporą szczęścia i dobrobytu kraju.

Wiedeń 21 listopada. Posiedzenie dele-gacji austrjackiej. Prezydent dziękuje imieniem Najj. Pani za złożone jej życzenia.

Referenci konstatują zgodność uchwał obu-dwóch delegacyj. Kalnoky wyraża cesarskie po-dziękowanie i szczególne uznanie za patrjotyczną ofiarność i uległość, a także podziękowanie rzą-du za zaufanie, które rządowi doda sił do speł-nienia trudnych i ciężką odpowiedzialność na-kładających zadań.

Kinsky dziękuje prezydentowi, który nastę-pnie w końcowej swej mowie reasumował prace delegacji, powiedział:

„Delegacja z zupełnem zaufaniem w poko-jową dążność naszej zagranicznej polityki, pochwa-liła ją, wyrażając tym sposobem jawnie i sta-nowczo, że Austrja chce pokoju, ale pokoju za-szczytnego, a więc bez bez zrzeczenia się któ-regokolwiek ze swych celów na korzyść innego mocarstwa, jakoteż, iż chce obstawać przy pra-wie narodów, że chce wiernego zachowania tra-ktatów. Owoce pokoju poznajemy w pierwszej linji na Bośnji i Hercegowinie, gdzie z dawnych wieków zapomniane słowo „prawo" uzyskało znowu swe znaczenie.

„Ponieważ nie przyszła jeszcze chwila, w której moglibyśmy się cieszyć pokojem, nie my-śląc o tem, aby on był pokojem zbrojnym, zde-cydowała się delegacja na konieczną, nieodwle-kalną ofiarę. Pod opieką należycie uzbrojonej armji może ludność spokojnie oddać się pracom pokoju".

Po wzniesieniu trzykrotnego okrzyku na cześć Najj. Pana, delegację zamknięto.

Sofja 21 listopada. Agencja Havasa dono-si: Nie prawdą jest, że granicę od Serbji zam-knięto. Za kilka dni będzie serbska linja aż do Carybrodu gotową i złączy się z bułgarską.

Zapewniają, że b. kapitan Bojanow szef bandy rozbójniczej w Eski-Zagra przekroczył z 9 towarzyszami granicę turecką i poddał się ture-ckim władzom. Rozbrojono ich i odstawiono do Stambułu.

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Z bożowych targów

21 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.30 7.—	6 20 6.8°	6 10 - 6.75	6 50 7.25
Żyto	4 30 4 90	4 20 4 80	4 — 4 70	4.50 5.10
Jęczmień	3 75 6 50	3 65 6 50	3 50 -6.—	4.— - 6.50
Owies	4 — - 4 40	3 80 4 30	3 70 4 25	4.10 - 4 65
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	4 — 4 60	3.85 - 4·50	3.75 - 4.35	4.10 - 4 80
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10 50	9 — 10 50	10 — 10 70
Lnianka	.— .—	. —	—.—.—	.— —
Konic. czer.	30.— - 45	28 — 41 —	26 43	30.— 45 —
Konic. biała.	———	40.— 48.—	37.— 50 —	40 — 55 -
Konic. szwed	———	———	—— ——	—— ——

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 21 listopada. Pszenica od 7·70 do —·—. Żyto od 6·30 do —·—. Okowita 25 75 — do —·—. **Berlin** 21 listopada. Pszenica 160 75 do 169.75 Żyto 120.50 do 127·50 Okowita 97.— do 100.—. **Peszt** 21 listopada. Pszenica 7 40 do —·— Żyto 6.— do —·— Okowita 24 75 do 25.—.

Lwów. Z Izby handlowej, 21 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	2 7 —	210 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	218 —	221 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	95 —	96 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ $4^1/_2$ „	95 50	96 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 -
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	45 —	48 -
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	93 75	94 75
5. Losy,		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·09^1/_2$	$1·11^1/_2$
100 marek niemieckich	61.60	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośpiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5.30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ na Podzamcze	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i i godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Hu-siatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi po-ciąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ła-wocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami ozna-czają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano

32)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Sierżant począł mówić dalej:

— Czy to podejrzenie było słusznem, lub nie, o to w tej chwili nie idzie; dość że powziąwszy je, musiałem przedewszystkiem zebrać dowody. W tym celu zażądałem rewizji garderoby. Jakiż ztąd wynikł skutek? Milady przyzwoliła, pan Blake i pan Ablewithe oświadczyli natychmiast gotowość poddania się rewizji; natomiast panna Verinder stanowczo odmawia i przez to udaremnia moje plany. Było to nowe potwierdzenie moich podejrzeń. Idźmy dalej; w chwili wyjazdu panny Racheli, przedstawiam jej, że oddalając się z domu w takich okolicznościach utrudnia rozwikłanie tajemnicy. Mimo to panna Rachela uporczywie obstaje przy raz powziętym, a nader dziwnym zamiarze, i co większa, nietylko nie przebacza panu Blake jego gorliwych starań ku odszukaniu zguby, lecz w domu swej matki wyrządza mu publiczną obelgę. Jakież znaczenie mamy nadać tym wszystkim faktom? Jeżeli panna Verinder nie jest wmieszaną w sprawę zniknięcia djamentu, to jakież znajdziemy logiczne wyjaśnienie jej postępowania?

Milady i ja milczeliśmy. Sierżant, po chwili zaczął znów mówić. Nie zdołacie sobie wyobrazić co się ze mną działo gdym widział, że nasze wymowne milczenie nie robi na nim żadnego zgoła wrażenia.

— Powyższe fakta dotyczą samej tylko panny Verinder. Przejdźmy teraz do tych, które obciążają wspólnie ją i nieszczęsną Różannę.

— Skoro córka pani odmówiła wydania kluczy, zadałem sobie dwa pytania; jak teraz zdołam pokierować śledztwem, a następnie, czy panna Rachela nie ma wspólników między służbą? Będąc przekonany, że córka milady nie jest obcą tej sprawie, słowem, że mam do czynienia ze szkandalem, nie mogłem postępować zwykłą w takich razach drogą, to jest aresztowania na chybi trafi, wodzić osoby podejrzane do sądu i tak dalej; należało rzecz całą prowadzić jak najciszej i wciągać do niej jak najmniej osób. W takim stanie rzeczy pomyślałem, że pan Betteredge, tak przywiązany do rodziny i znający dokładnie służących; będzie mi bardzo pomocnym. Z początku chciałem użyć do tego pana Blake, lecz natrafiłem na niespodzianą przeszkodę. Odgadł on od razu, kierunek moich podejrzeń i jego uczucia dla panny Verinder uniemożliwiły nasze porozumienie się.

— Czułem, że dłużej milczeć nie mogę. W moim wieku, w mojem położeniu, byłem wystawiony przed moją panią jako policjant, jako szpieg jej własnej córki! To już przechodziło granice chrześcjańskiej pobłażliwości.

— Niech mi wolno będzie w obec milady powiedzieć — zawołałem — że ani przez chwilę z wolą własną i wiedzą nie umaczałem ręki w tych obrzydłych krętaninach policyjnych. Niechaj pan Cuff zada mi kłamstwo w żywe oczy, jeśli potrafi?

Tak dawszy folgę mojemu oburzeniu, uczułem się swobodniejszy i zadowolniony. Milady poklepała mnie przyjaźnie po ramieniu; co zaś do pana Cuff, ten spojrzał na mnie łagodnie, jak baranek, i zdawało się, że ocenia moje zalety jeszcze bardziej, niż przedtem.

— Widzę — rzekła milady do sierżanta — że pan postępowałeś bardzo roztropnie i mając jedynie mój interes na oku.

Słucham dalej.

— Zacząłem mówić o Różannie — ciągnął sierżant. — Milady zechce sobie przypomnić, że oceniłem tę dziewczynę na pierwszy rzut oka. Widok jej naprowadził mię na myśl, że panna Rachela ma wspólniczkę. Gdyby tu szło o kradzież zwykłą, nie podejrzywałbym Rożannę silniej niż innych służących, bo wiem z doświadczenia, że kobiety wychodzące z domów przytułku i umieszczone u pań zacnych a wyrozumiałych, prowadzą się zwykle przykładnie i zasługują na zaufanie. Lecz w obecnym przypadku chodziło o podstępne ukrycie djamentu, z góry obmyślane i doprowadzone do skutku. Zapatrując się z mojego stanowiska, doszedłem do pytań następujących: czy panna Verinder (milady zechce wybaczyć) ograniczy się na doprowadzeniu nas do mniemania, że djament przypadkowo zaginął, czy też posunie dalej swoję przebiegłość i postara się w nas wmówić, że został skradziony? W tym ostatnim razie przeszłość Różanny byłaby okolicznością obciążającą. Ja jednak miałem jeszcze inne powody podejrzywania Różanny. Kto mógłby ułatwić pannie Verinder zastawienie djamentu? Tylko Różanna. Osoba, będąca w takim położeniu towarzyskim, jak córka milady, nie zdecyduje się nigdy na załatwienie osobiście podobnych interesów, potrzebuje zatem pośrednika. Najodpowiedniejszą ku temu była Różanna, bo wiem dokładnie, że za czasów, kiedy trudniła się rzemiosłem złodziejskiem, ułatwiał jej interesa pewien lichwiarz londyński, jeden z bardzo małej liczby tych, którzy mogliby pożyczyć znaczną sumę na zastaw tak drogocennego klejnotu jak djament braminów, i to bez niemiłych wypytywań się i na niezbyt uciążliwych warunkach. Dalsze zachowanie się Różanny utwierdzało mnie coraz bardziej w powziętem podejrzeniu.

Tutaj sierżant przytoczył kolejno wszystkie znane wam już szczegóły.

Łatwo pojmiecie, jak daleco jego rozumowanie było pognębiającem dla nieszczęśliwej dziewczyny. Nawet milady była zniewolona do milczenia, i gdy sierżant skończył, nie wiedziała co odpowiedzić. Bardzo to mało obchodziło pana Cuff i zaczął znowu mówić tak spokojnie, jak i wprzódy. Niech go piorun trzaśnie, razem z jego spokojem.

— Teraz milady zna tak dokładnie wszystkie szczegóły sprawy, jak i ja sam; pozostaje mi, już tylko, poddać jej rozstrzygnięciu to, co należałoby teraz przedsięwziąć. Podług mnie, dwie tylko drogi mogą nas doprowadzić do celu. Jedna jest niezawodną; druga, wyznaję otwarcie, byłaby tylko próbą rezykowną, ale niepewną w skutkach. Milady raczy zadecydować.

— Mów pan — rzekła lady Verinder.

— Zacznijmy od drogi pierwszej, dającej pewność wykrycia prawdy — zaczął znowu sierżant. — Czy panna Rachela pozostanie w Frizinghall, czy wróci tutaj, miałbym baczne oko na jej krok każdy, na osoby, które widywać będzie na jej przechadzki, na listy...

— A dalej? — zapytała milady.

— Dalej, za zgodą pani, przysłałbym na miejsce Różanny kobietę, za której dyskrecją ręczę, a która obeznaną jest z tajemnemi śledztwami tego rodzaju.

— A potem? — zagadnęła znowu milady.

— Potem, poleciłbym jednemu z moich kolegów, aby zawarł odpowiednią umowę z lichwiarzem, o którym wspomniałem przed chwilą, a którego adres dała Różanna niezawodnie pannie Racheli. Nie przeczę, że kosztowałoby to dosyć czasu i pieniędzy, ale rezultat byłby niezawodny. Otaczamy djament braminów jakby pierścieniem i ścieśniamy ten pierścień tak, że w końcu musimy znaleść djament w rękach panny Verinder. Jeżeli zaś, przynaglona pilnymi długami, zdecyduje się posłać djament do lichwiarza, to nasz agent, będąc zawczasu uwiadomiony, zdoła go przyjąć natychmiast po nadesłaniu do Londynu.

Milady, słysząc tak nieoględne wyrażenia się o swojej córce, teraz dopiero straciła zimną krew i zawołała z gniewem:

— Na to się nigdy nie zgodzę; mów pan, jaki jest drugi sposób?

— Jestto próba dość śmiała, ale niepewna — odparł sierżant wcale niezmieszany. — Zdaje się, że dosyć dokładnie poznałem usposobienie panny Verinder, jest ona, podług mnie, zbyt żywa a zamało przyzwyczajona do udawania, aby zawsze i wszędzie umiała wytrwać w przyjętej roli. Teraz nawet, podczas toczącego się śledztwa, nie potrafiła ukryć swych uczuć, chociaż własny interes nakazywał jej oględność. Z tej cechy charakteru radbym skorzystać, pragnąłbym wzruszyć ją gwałtownie, a niespodzianie; mówiąc otwarcie, mam zamiar, bez żadnych wstępów i przygotowań, uwiadomić pannę Verinder o samobójstwie Różanny, bardzo być może, iż szlachetne jej uczucia rozbudzą się nagle i skłonią ją do wyznania. Czy milady zgadza się na ten projekt?

Ku wielkiemu mojemu zdumieniu, milady odrzekła bez namysłu:

— Zgadzam się.

— Wolant już czeka, — rzekł sierżant — mam zaszczyt pożegnać panią.

— Za pozwoleniem — odparła milady. — Ja sama odwołam się, jak pan żądasz, do szlachetnych uczuć mojej córki; ja, jej matka, zachowuję dla siebie wyłączne prawo poddania jej takiej próbie. Zechcesz pan pozostać tutaj, ja sama pojadę do Frizinghall.

Słynny Cuff, po raz pierwszy w życiu, oniemiał ze zdziwienia, jak najzwyklejszy śmiertelnik. Milady zadzwoniła i kazała sobie podać płaszcz gumowy. Deszcz lał ciągle jak z cebra, karetą odjechała panna Rachela; usiłowałem odwieść milady od wyjazdu w taką szkaradną niepogodę, ale nie dała sobie mówić o tem.

Nie pozwoliła nawet, abym jej towarzyszył i parasolem osłaniał ją od ulewy. Wyszła przed pałac, gdzie stał wolant zaprzężony.

— Możesz pan być pewnym — rzekła, żegnając sierżanta, — że poddam moję córkę tej próbie tak samo bezwzględnie i ostro, jak pan byś to uczynił; o rezultacie zawiadomię pana ustnie, lub listownie, dziś jeszcze, przed odejściem ostatniego pociągu do Londynu.

Wsiadła do wolanta wzięła cugle w rękę i szybko ruszyła drogą do Frizinghall.

ROZDZIAŁ XXII.

Po odjeździe milady wszedłem do sieni i zastałem tu pana Cuff, który siedząc wygodnie na krześle, przeglądał swoję książeczkę z notatkami.

— Zbierasz pan materjały do dalszego śledztwa? — zapytałem.

— O, nie; patrzę tylko, jaką sprawą z kolei, teraz wypadnie mi się zająć.

— A! — zawołałem — więc sądzisz pan, że u nas już skończyłeś?

— Sądzę, że lady Verinder jest kobietą mądrą i obrotną, jakich mało w Anglji i dalej jeszcze — odparł. — Pomówmy o różach. Gdzie jest ogrodnik, panie Betteredge?

— Ani słowa już nie chciał mówić o djamencie. Zdawało się, że śledztwo nic a nic go nie obchodzi. Wypytywał ciągle, gdzie może znaleść ogrodnika i w godzinę potem usłyszałem ich głosy w cieplarni; sprzeczali się, jak zawsze, o głogi i białe róże. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)